

MYŚLI TYGODNIA

Zaden z ówczesnych działaczy polskiej konspiracji nie rozumiał tak głęboko i nie czuł tak silnie nastrojów narodu polskiego, jego aspiracji i dążeń jak właśnie ów skromny ślusarz z Krosna, Władysław Gomulka — **WŁADYSŁAW WAŻNIEWSKI**, „Trybuna Ludu” ● Ulica, na której góruje krzyż i emocje, nie jest i nie może być miejscem stawiania żądań, nie jest miejscem rozstrzygania sporów, miejscem dialogu — **RYSZARDA KAZIMIERSKA**, „Życie Warszawy” ● Ci, którzy oddali życie w służbie ojczyźnie, lub nawet gotowi byli je oddać, zasługują na pamięć narodu. Musimy jednak pamiętać nie tylko o tym, który z narażeniem życia wysadził most w powietrze, ale i o tym, który ten most obliczył i wybudował — **ZBIGNIEW CZARNUCH**, „Tu i Teraz” ● Partia za mocno i za długo tkwi w sprawach wąskopartijnych. Niektórzy nawet odpowiadają na pozycję, takie wyizolowanie się. Jest to bardzo niebezpieczne — **KAZIMIERZ BARCIKOWSKI**, „Życie Partii” ● Mimo brutalnych podwyżek cen, mimo de facto zamrożenia płac — inflacja ma się dobrze — **MAREK ROSTOCKI**, „Przegląd Techniczny” ● Ludzie przywiązani do swoich poglądów bywają dobrymi dyskutantami. Ale ludzie do własnego zdania przyrośnięci do dyskusji się nie nadają — **PIOTR WIERZBIKI**, „Tygodnik Powszechny”.



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 34 (97)

ROK III

Nowy Sącz 12 września 1982 r.

Cena 10 zł

Lucyna Kaszuba

Polskie życiorysy

Opowiada Stanisław Jagielski



Fot. JERZY ŻAK

— Bardzo chciałem się uczyć, lecz gimnazjum pozostało moim nieziszczonym marzeniem. Rodzice mieli czterohektarowe gospodarstwo we wsi Kunowa (obecnie województwo krosnieńskie), które nie mogło wyżywić ośmiorga dzieci. Ojciec zmarł nagle, gdy miałem czternaście lat. Musiałem pójść do pracy. Znajdowałem dorywcze zajęcia w betoniarni, kopalni nafty i w gorlickiej cegielni. Był to czas wielkiego bezrobocia. Wielu ludzi wyjeżdżało z rodzinami do Ameryki, ja też miałem taką możliwość — załatwiono mi nawet paszport, lecz nie chciałem opuszczać kraju tylko dlatego, że życie jest tutaj trudne. Nasza matka już jako jedenastoletnie dziecko pracowała w USA po dwadzieścia godzin dziennie w fabryce włókienniczej. Jej opowieści sprawiły, że mnie i moim braciom Ameryka nie kojarzyła się nigdy z wicią „ziemi obiecanej”, lecz raczej — z wyczerpującą, nadludzką pracą.

Z ruchem robotniczym zetknąłem się wcześniej. Miałem dwanaście lat, gdy otrzymałem swoje pierwsze zadanie. Nieznajomy człowiek podszedł do mnie w lesie, wręczył mi paczkę z gazetami, w których ukryto ulotki KPP i polecił, bym dał to miejscowym robotnikom. Jak dowiedziałem się później, był to znany działacz, Wojciech Kosiba, brat mojego przyszłego współpracownika w ruchu robotniczym i przyjaciela, Tomasza. Robotników rewolucjonizowało samo życie — straszliwe warunki, w

jakich egzystowali wraz z rodzinami, głód, bezrobocie i najgorsze — poczucie bezsilności.

Gdy tylko zacząłem pracować w kopalni w Harklowej, wciągnąłem się do pracy KZMP wraz z Tomaszem Kosibą i Marianem Głowatym. Czytaliśmy ulotki, tajne wydawnictwa, prowadziliśmy dyskusje. Trzeba było przeciwdziałać rozszerzającej się od 1921 roku faszystacji młodych, których ośrodkami na naszym terenie stało się Koło Młodzieży Wileńskiej założone przez dyrektora wileńskiej firmy — właścicieli jednej z kopalni. Młodych, naiwnych ludzi przekonano, że wszelkie zło wynika z faktu istnienia lewicy, a nienawiść do komunistów i brutalna siła są jedyną drogą do poprawy sytuacji. Nastawiano ich nawet przeciw rodzinom. My, KZMP-owcy walczaliśmy z tą głupotą i fanatyzmem z pomocą pism, gazetek, przeprowadzając rozmowy, pogadanki, dzieląc się własnymi doświadczeniami i obserwacjami, których mieliśmy sporo mimo młodego wieku.

Wciąż nie mogłem znaleźć stałej pracy. Aby ją otrzymać, należało mieć pisemne polecenie od miejscowego właściciela ziemskiego, księdza lub policji. Jako podejrzanego o współdziałanie z komunistami, nie mogłem o tym marzyć. Wreszcie jednak znalazłem zajęcie w cegielni Braci Wronskich w Gorlicach. Stawki były nędzne, w dodatku — było mało, że przez parę miesięcy nie wypłacano robotnikom pieniędzy. Mieszkali oni najczęściej w wa-

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

31 sierpnia, rocznica podpisania porozumień społecznych był przede wszystkim dniem pracy. Byli jednak i tacy, którzy też rocznicę chcieli wykorzystać jako kolejny pretekst do zaspokojenia swoich politycznych, godzących w państwo polskie, ambicji i aspiracji. Działali szczególnie perfidnie, bo jako wykonawców swych planów starali się wciągnąć najmniej doświadczonych, a jednocześnie najbardziej pobudliwych — młodzież.

Już od dawna, za pośrednictwem ulotek i nielegalnych biuletynów, a przede wszystkim — emitujących w języku polskim zachodnich radiostacji, rozkręcona została machina propagandy stawiająca sobie za cel skłócenie społeczeństwa i przeciwstawienie go władzom państwowym, agitująca za złamaniem rygorów stanu wojennego, w istocie skierowana przeciw z trudem budowanemu ładu społecznemu, przeciw procesom odnowy.

Doprowadzić to musiało do sytuacji, w której ludzie pracy dokonali musieli wyboru: czy rocznica robotniczego protestu ma być dniem pamiętnym, ale spokojnym, dniem refleksji, ale i spojrzenia w przyszłość, szukania wspólnych szans przyspieszenia wyjścia z kryzysu, czy też — jak chciało tego podziemie — miała stać się stosowną okazją do prób cofnięcia nas w niedaleką przeszłość — do czasu anarchii, demontażu państwa, osłabienia jego gospodarki.

Jerzy Bielecki

Przeciwnicy społecznego spokoju

Działające ręką w ręce grupki rodzinnych polityków „solidarnościowego” podziemia i dywersyjne ośrodki zachodnie robiły wszystko, aby tym razem doprowadzić do konfrontacji, aby powtórzyć nieudany scenariusz rozpisany na drugą połowę grudnia 1981 roku. „Wolna Europa” i „Głos Ameryki” wielokrotnie powtarzały rzekomo, czy autentyczne, słowo Bujaka, który przekonywał, że jest to okazja jakiejś nie wolno zaprzęcać, nawet licząc się z ofiarami. Wypadało spytać w czym imieniu to mówić? W czym imieniu chciał prowokować niebezpieczeństwo bratobójczej walki?

Antysocjalistyczne ośrodki nie wyszły w swej propagandzie poza znane już schematy. I tym razem starano się przekonać, że wypowiedziana socjalistycznemu państwu wojna toczy się o spełnienie robotniczych żądań.

Jak jest naprawdę, musieli rozstrzygnąć sami ludzie pracy. Tej nasilającej

się propagandzie nasza partia, władze państwowe, coraz szersze rzesze tych, którzy poparli patriotyczny ruch odrodzenia narodowego — przeciwstawili rzeczowe argumenty: porządkowanie naszych polskich spraw społecznych i gospodarczych, program działań (a nie tylko dobrych chęci) w kierunku normalizacji i stabilizacji. Władze z pełną determinacją opowiedziały się za ładu i porządkiem, przeciw wszelkim przejawom łamania obowiązujących jeszcze rygorów stanu wojennego.

Przebieg dnia świadczy, że przeważał rozsądek, dążenie do spokoju, ładu i normalizacji naszego życia. Nieliczne grupy, przeważnie wyrostków, skandowały w kilku miastach: „chodźcie z nami!” Te hasła nie spotykały się ze społecznym poparciem. Zakłogi zakładów pracy nie dały się sprowokować. Zasięg i zakres eskcesów wywołanych przez nieodpowiedzialne grupy, kierowane przez działaczy politycznej dy-

wersji — był znacznie mniejszy niż planowano, chociaż starano się o potęgowanie atmosfery wydarzeń. Nie sposób jednak przejsz obojętnie obok faktu, że miały miejsce, zawsze przecież niebezpieczne, przypadki publicznego awanturnictwa, nikiady nacechowanego szczególną, niszczycielską pasją. Siły porządkowe — zgodnie z zapowiedzią — interweniowały w obronie ładu i porządku, ostrzegając przed konsekwencjami jego zakłócenia, a dopiero tam, gdzie to nie skutkowało — rozpraszali grupki prowodyrów.

Nie wszędzie udało się uniknąć starć. Szumnie reklamowany i pracownie przygotowywany „dzień rozprawy” nie przyniósł antysocjalistycznej opozycji spodziewanego przez nią sukcesu. Czy jej działacze wyciągną z tego stosowne wnioski? Czy przestaną pchać do niebezpiecznej gry?

Niestety, na pewno jeszcze nieraz — z własnej i obcej inspiracji — przeciwni socjalizmu będą starali się zakłócić nasze wytrwale dążenie do normalizacji.

Ich celem jest destabilizacja życia w Polsce — wbrew narodowym interesom. Od społecznej, patriotycznej postawy społeczeństwa zależy pokrzyżowanie tych planów.

Stanowisko władz jest jasne: Linia określona przez program IX Zjazdu PZPR, linia socjalistycznego odrodzenia — bez względu na próby jej torpedowania będzie realizowana zdecydowanie i konsekwentnie.



Tydzień w regionie



31 SIERPNIA W WOJEWÓDZTWIE. Jak informuje przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obrony, Antoni Rączka, Komitet dokonał oceny sytuacji w województwie w dniu 31 sierpnia br. Przedstawia się ona następująco: Nie zanotowano takich zjawisk o charakterze powszechnym, które by siał społeczny niepokój, naruszały obowiązujący porządek i dyscyplinę. Praca w zakładach przebiegała normalnie, nie zanotowano żadnych incydentów, prób sabotażu bądź tzw. pracy pozorowanej. Również wszystkie placówki handlowe, usługowe, służby zdrowia, komunikacji miejskiej i międzydzielnicowej pracowały bez zakłóceń. Nigdzie nie występowały przerwy w pracy, jedynie obserwowano wzrost dyskusji na temat sytuacji w kraju i planowanej przez ugrupowania podziemia akcji.

W niektórych zakładach i środowiskach pojawiły się ulotki — w Sądach Zakładach Elektrod Węglowych, Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego i Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach. W większości zostały one przejęte i zlikwidowane — były przypadki, że całe paczki ulotek dostarczone na teren zakładu zostały przejęte, bądź przekazane administracji przez robotników. Główną treścią ulotek było przypomnienie rocznicy 31 sierpnia 1980 roku.

Po zakończeniu pracy również nie zanotowano incydentów, bądź organizowania tzw. „marszów pokoju”, choć były one przygotowywane — przede wszystkim dla NZPS i zakładów Gorlic.

W Gorlicach „marsz pokoju” w ogóle nie doszedł do skutku, natomiast w NZPS, po opuszczeniu zakładu przez pracowników pierwszej zmiany (za bramą) uformowała się grupa 100–120 osób (na 3 tys. zatrudnionych na 1 zmianie), która po przejściu kilkuset metrów uległa samolikwidacji, gdyż nie było chętnych do przyłączenia się do

demonstracji. Wysoko ocenia się właściwą postawę załóg, które w tej skomplikowanej sytuacji politycznej stanęły na wysokości zadania.

Rozpowszechniana pogłoska „o marszu pokoju” w Nowym Sączu w godz. 16–17 nie znalazła żadnego pokrycia w faktach. Nie zanotowano większych zakłóceń porządku, gdy w kościołach zakończyli się popołudniowe nabożeństwa.

1) Konieczne jest dalsze pogłębienie pracy politycznej wśród załóg. Odpowiednie wytyczne w tej sprawie, oparte o dotychczasowe doświadczenia, upowszechniać się będzie kanałami politycznymi i administracyjnymi. Niezbędne jest właściwe ukierunkowanie pracy radiowców i gazet zakładowych, zorganizowanie odpowiedniego systemu edukacji dla średniego i niższego dozoru i udoskonalenie systemu komunikowania pomiędzy kierownictwami zakładów a załogą.

2) Kuratora Oświaty i Wychowania zobowiązano do jeszcze głębszego rozwinienia pracy wychowawczej z młodzieżą i nauczycielami. W tej sprawie zostały skonkretyzowane zadania, które przekazano do realizacji.

3) Podjęto odpowiednie czynności zmierzające do ukarania organizatorów „marszu pokoju” w Nowym Targu; przygotowuje się odpowiednie wnioski dla kolegium orzekającego.

2 września we wszystkich dużych zakładach odbywały się spotkania członków WKO z aktywnym na temat oceny sytuacji i zamierzeń władz co do eliminowania negatywnych zjawisk, które jeszcze występują w naszym życiu, realizacja zaleceń, jakie zostały wydane po Inspekcji Sił Zbrojnych.

EUGENIA PIECUCH

PIECZYWO MUSI BYĆ LEPSZEJ JAKOŚCI — pod takim hasłem odbyło się spotkanie pracowników WSS „Społem”. Liczne skargi klientów znalazły swoje odzwierciedlenie w dyskusji.

Kierownicy piekarni wskazywali na tzw. trudności obiektywne: trzyzmienną pracę przez cały tydzień, często nie dobrą jakość maki, wadliwy transport, niesprawne urządzenia, itp. Gdyby jednak do tych problemów ograniczyła się dyskusja, jedną nadzieją dla „zjadaczy chleba” byłoby oczekiwanie na rok 1984, kiedy to w Sączu zostaną oddane do eksploatacji dwie nowe piekarnie. Są jednak pocieszające i konkretne wnioski. Ustalono, iż wreszcie będzie „miesiacem walki o poprawę jakości pieczywa”. Jak owa „walka” ma wyglądać? Przede wszystkim zostaną zwiększone i zastrzeżone kontrole w piekarniach i sklepach, a przecena wyrobów gorszej jakości powinna stać się obowiązującą zasadą. Kierownicy piekarni sami muszą występować z wnioskami o nagrody i kary — nie czekając na wyniki kontroli. Na stałe zaangażując się technologa.

Inspekcja Sił Zbrojnych stwierdziła nieodpowiednią jakość pieczywa w sklepie nr 72 przy ulicy Długosza — kierownik działu obrotu detalicznego został ukarany obcięciem premii o 50 proc., podobnie — mistrzowie zmianowi piekarni nr 3 i piekarni „Saturn”. Jak za pewnia prezes, Władysław Opyd — będzie to stała zasada: natychmiastowa kara bądź nagroda.

Dla poprawy jakości wyrobów i poszerzenia ich asortymentu istnieje konieczność utworzenia wspólnego „frontu”. Muszą w nim uczestniczyć też konkurenci — piekarnictwo prywatne, wykorzystujące obecnie zaledwie połowę swoich możliwości, GS, które w soboty nie pracują. PTHW — właściciel bazy transportowej, zostanie zobowiązany do wprowadzenia choćby częściowo — specjalistycznych środków transportu, przez brak których wiele pieczywa niszczy się lub obniża swoją jakość. Cel jest wspólny, więc i działania muszą być wspólne. Dowodem na to, jak wiele zależy od transportu, jest pieczywo z piekarni nr 2 przy ulicy Długosza, które jest bezpośrednio dostarczane do sklepu „za ścianą”. Wciąż są tam tłumy

ludzi, a to — jak dotychczas — jest najlepszym znakiem jakości.

LUCYNA KASZUBA

PASOWANIE NA UCZNIA POD GIEWONTEM. Pierwszy dzień pobytu w szkole podstawowej jest dla każdego ucznia ogromnym przeżyciem. Ten dzień pamięta się przez całe życie i z wielkim sentymentem wraca do niego we wspomnieniach.

Od wielu lat Organizacja Rodzin Wojskowych przy Wojskowym Zespole Wypoczynkowym w Zakopanem świętuje uroczyste pasowanie na ucznia zgodnie z dawnym rycerskim obyczajem. Tegorocznej ceremonii dokonał komendant WZW płk Jerzy Zawadzki, który długim piórem dotykał ramienia ucznia mówiąc „pasuję cię na ucznia szkoły polskiej”, a dzieci z powagą i przejęciem odpowiadały „przyrzekam być dobrym uczniem”. Chwilę później zastępcą dyrektora szkoły podstawowej w Kościelisku, mgr Halina Urbas, nakładała uczniowi szarfę z napisem „Pierwszoklasista 1982 roku”.

Potem odbyła się zabawa. Na koniec młodszy chorąży Stanisław Maciusek, kierownik grupy ruchu drogowego KM MO w Zakopanem, przeprowadził pierwszą lekcję zasad poruszania się po drogach publicznych, połączoną z konkursem, a malcy dostali upominki o obrazującej znaki drogowe oraz dyplomy.

Pasowanie na ucznia zostało przygotowane przez członkinie Organizacji Rodzin Wojskowych, m.in. Stanisławę Bajer, Urszulę Kamińską, Bogusławę Łabędzką, Genowefę Piechotę i Daniełę Zawadzką.

Byłoby dobrze, aby zwyczaj „pasowania na ucznia” stał się stałym elementem inauguracji nauki w szkołach podstawowych. Uroczystość ta ma ogromny ładunek wychowawczy i wytworza emocjonalny związek pierwszoklasisty ze szkołą i wychowawcami.

STANISŁAW KALAMACKI



● Ponad sto trzydzieści tysięcy dzieci i młodzieży, w tym dwadzieścia tysięcy pierwszoklasistów, podjęło naukę w szkołach naszego województwa. Centralna inauguracja roku szkolnego z udziałem przedstawicieli władz politycznych, administracyjnych i oświatowych odbyła się w Zbiorczej Szkole Gminnej im. Ludwika Waryńskiego w Grybowie.

● 5 września minęła czterdziesta rocznica rocznica wielkiej bitwy w okolicach Wysockiej koło Jordanowa. Z tej okazji odbędzie się manifestacja mieszańców miasta, a jedna z ulic Jordanowa otrzyma imię Zygmunta Diechciaza, bohaterskiego obrońcy Wysockiej, który zniszczył siedem niemieckich czołgów zginął pod gasienicami ósmego. 25 września Jordanów zostanie odznaczony Krzyżem Grunwaldu III klasy.

● Sytuacja Zakopiańczyków korzystających z plynącego gazu jest bardzo zła — na 4500 jego odbiorców, 1700 nie może już korzystać ze swoich urządzeń zasilanych gazem, bo nie otrzymało dostaw. Wyjątkowo trudna jest sytuacja na dwóch osiedlach mieszkaniowych, gdzie zainstalowano gazowe piece do grzania wody.

● Udało się „zakutrypić” niedźwiedzia, który przeszedł do nas z południa w ramach turystyki przygranicznej. W Tatrach Słowackich żyje podobno około 50 tych zwierząt i jakoś nie wadzą nikomu. Spręparowany niedźwiedź ma się stać osobą (wątpliwą chyba) Muzeum Tatrzańskiemu. Podobno teraz, gdy jakiś

słowacki misio zaproponuje swemu koleśkowi przejście na polską stronę, usłysze w odpowiedzi: „Wychaj się”.

● Jak poinformował nas państwowy inspektor sanitarny, dr WIESŁAW MIECKOWSKI w Nowosądeckim nadal utrzymuje się wzmożona zachorowalność na wirusowe zapalenie opon mózgowych. Zwłaszcza w rejonie Nowego Targu, Czarnego Dunajca i Zakopanego, gdzie liczba zachorowań wynosi około dwudziestu przypadków na dobę. Apeluje się do społeczeństwa o picie jedynie przegotowanej wody, unikanie większych skupisk ludzkich, przestrzeganie zasad higieny.

● Zapewne wielu mężczyzn zainteresowałaby informacja o otwarciu w miastach naszego województwa punktów usługowych cerowania skarpetek. Mamy w Nowosądeckim wiele różnych punktów usługowych: naprawy sprzętu domowego, butów, parasolek, renowacji dywanów, repasacji pończoch. Czy męskie potrzeby (przy wrodzonej zresztą indolencji w postępowaniu się igłą) są mniej ważne? Czy przy utrzymującym się już od dłuższego czasu braku skarpetek mężczyźni mają wrócić do dawnych wojskowych owijaczy? A jeśli tak, to i w tym przypadku konieczny jest fachowy „kurs owijania”, tylko kto, gdzie i kiedy go zorganizuje?

● W Ujanowicach niedawno wybudowane przystanki autobusowe już są dewastowane. Znikają ławki, które prawdopodobnie wzbogacają prywatne ogrody. Może ktoś się tym zainteresuje?

● Nie wszystkie szkoły średnie w Sądeckim zakończyły rekrutację. Są jeszcze wolne miejsca w szkołach rolniczych, w szkołach zawodowych. Być może spowodowane to zostało faktem,

że w tym roku zniesiona została tzw. rejonizacja w wyborze szkół ponadpodstawowych. Jak wykazała rekrutacja, dużym powodzeniem wśród nowosądeckiej młodzieży cieszy się zawód górnik. Zgłosiło się więcej chętnych niż miejsc. W sumie 264 młodych ludzi rozpocznie naukę w różnego typu szkołach górniczych.

● Podobno w niektórych krakowskich sklepach można spotkać się z niecodziennym widokiem: ustawionym w rogu sklepu stolikiem z kafełką i dwiema czystymi szklankami z napisem „woda do picia”. Taka zwykła rzecz, a jednak cieszy, że handlowcy poza wykonywaniem własnej, męczącej pracy, pomyśleli o kliencie, jako człowiekowi, dając mu okazję do ugасzenia pragnienia. Może i w naszych sklepach daloby się coś takiego zorganizować?

● W wyniku kontroli przeprowadzonej w naszym województwie przez Inspekcję Sił Zbrojnych, ustalono, że zwolnienia lekarskie — druki MZ/14a podpisane im bląncu przez lek. med. A. K., znajdowały się w rejestracji przychodni międzyzakładowej przy Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu, do dyspozycji tamtejszych pracowników. W związku z powyższym lek. med. A. K. został w trybie natychmiastowym przeniesiony do pracy pod nadzorem, otrzymał karę nagany z ostrzeżeniem, a ponadto jego sprawę skierowano do Komisji Kontroli Zawodowej.

● Z Pivniczek piszą nam — donosi dwutygodnik „Sądeczanin” z 1902 roku — że na tamtejszym cmentarzu panuje takie przepętnienie, iż przy kopaniu grobów wyrzucają ciała nieboszczyków jeszcze mało zepsute, zaś do świętych grobów wkładają od razu po dwa trupy. Notatkę ową umieszczamy pod adresem władzy sanitarnej, która na takie praktyki zezwolić nie powinna. Informację tę dedykujemy tym, którym marzy się powrót do „dawnych, dobrych czasów”.

● Jak informuje Wydział Ruchu Drogowego KW MO, w sierpniu na drogach naszego województwa miały miejsce 73 wypadki, w których ranne zostały 98 osoby, a 7 poniósł śmierć.

Obok lekkomyślności prowadzących pojazdy, brawury, nadmiernej szybkości — najczęstszą przyczyną wypadków było prowadzenie pojazdów pod wpływem alkoholu. We wszystkich przypadkach sprawy kierowane są do kolegiów karwo-orzekających. W tym roku 454 kierowcom odebrano prawo jazdy. Szczególnie nowotarska służba ruchu drogowego ma do czynienia z pijanymi — często młodymi — kierowcami.

● Większość miejsc w zakopiańskich schroniskach i kwaterek jest już zajęta do połowy września. Jeśli najład na Zakopane będzie we wrześniu równie duży jak w sierpniu, to sezon turystyczny 1982 — wbrew przewidywaniom — przyjdzie znać za „najruchliwszym” od wielu lat. W sierpniu ścieżka na Zawrat (od Zmarłego Stawu) była w każdy prawie pogodny dzień koło południa po prostu „zatkana”. Były kłopoty — przy mijaniu się. Orla Percia przechodziło codziennie kilkadziesiąt osób, nawet na Czerwone Wierchy wchodziło codziennie około 2500 turystów. Tak skoncentrowanego „ataku” na tatrzańskie szlaki nie notowano od lat.

● „Uboczne efekty” działania Inspekcji Sił Zbrojnych: Pisaliśmy już w „Dunajcu” o ciągnącej się od wielu lat w Szczawnicy sprawie „tajemniczego” wycieku wodnego w rejonie stacji wodociągowej. Woda niszczyla górny Park Zdrojowy, rozmywała drogi dojazdowe do pól. Nie było na nią mocnych. Tymczasem, gdy przyszła wiadomość o wojskowej lustracji, znalazły się krasnoludki, które w krótkim czasie poradziły sobie — ku radości Szczawniczian — z niesfornym strumieniem. Oby tak dalej...

● Z okazji 45 rocznicy strajków chłopskich, w Podgrodziu spotkali się działacze ruchu ludowego. Warto wiedzieć, że zorganizowane 45 lat temu przez Stronnictwo Ludowe strajki chłopskie miały być demonstracją przeciwko sanacji. Do ogłoszenia strajku wykorzystano obchody święta „Czynu chłopskiego” — 15 sierpnia 1937 roku. Strajk objął większą część terytorium ówczesnej Polski. Także i na naszych terenach przystąpili doń chłopcy w Kasinie Małej dziewięciu ludowców poległo w czasie ataku granatowej policji na demonstrantów.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 2)

runkach ubliżających człowieczeństwu — w suternach, na poddaszach, czy nawet w korytarzach większych domów; jedynym meblem była zbita z desek pryzca, a na niej barłóg ze słomy, często pełen robactwa. W jednej izbie tłoczyło się po kilkanaście osób, a w większych nawet i trzydziestu ludzi. Tygodniówka dobrze zarabiającego robotnika nie przekraczała dwudziestu złotych, podczas gdy miesięczny czynsz za jako takie mieszkanie wynosił trzydzieści złotych. Nędza panująca na wsi przyciągała do miast tłumy ludzi, którzy szukali jakiegokolwiek zajęcia i godzili się na każde warunki. Zaledwie co trzeciemu robotnikowi udawało się przepracować dwadzieścia sześć tygodni w roku, co uprawniało później do pobierania zasiłku dla bezrobotnych przez kolejne jedenaście tygodni.

W cegielni zorganizowałem swój pierwszy strajk. Miałem dwadzieścia lat, lecz już cieszyłem się autorytetem dzięki czytaniu, przeprowadzaniu z robotnikami rozmowom i orientacji w sprawach polityki. Strajk się powiódł — robotnicy uzyskali podwyżki lecz mnie przeniesiono do gorszej pracy; musiałem wykonywać przy tamnie robotę za dwóch ludzi. Nie dawałem rady. Znowu zostałem bezrobotny, na indeksie policji, bez szans na znalezienie stałego zajęcia. W 1929 roku przyjechałem do Krynicy, która wówczas szybko się rozbudowywała jako uzdrowisko. Związałem się z ruchem budowlanym i zostałem sekretarzem organizacji KZMP. Wiele dała mi znajomość z wybitnym komunistą z Krakowa, **Wojciechem Wojciechowskim**, który ukrywał się w Krynicy przed policją. Gdy zrobiło się zbyt „gorąco”, przeczuliśmy go do Zakopanego z fałszywymi dokumentami.

Od 1931 należałem do KPP. Prowadziłem działalność propagandową, organizowaliśmy pochody Pierwszomajowe. Pierwszy raz szło nas tylko trzech. Szybko pociągnęliśmy za sobą innych. Ludzie nie chcieli już biernie znosić swojego losu. Na budowach wybuchały wciąż dzikie strajki. Władze reagowały aresztowaniami. Raz nawet, gdy zebrał się pod komisariatem żądając wypuszczenia uwięzionych za strajk robotników, policjanci zagrozili nam nabłtą bronią. Musieliśmy ustąpić. Aby móc działać legalnie, utworzyliśmy Klasowe Związki Budowlanych, w które w latach 1934–35 „wtłoczyliśmy” całą działalność KPP. **Władysław Sarafin** został przewodniczącym, ja — sekretarzem. Chcieliśmy zrobić prawniczo organizację pseudorobotniczą — Związek Związków Zawodowych, założoną przez prawnicę PPS. Na jeden z wieców, który odbyć się miał w ich świetlicy, stawiliśmy się duża grupa. Hasło wiecu brzmiało: „Tylko drogą łaski możemy coś uzyskać”. Wiążąc się wciąż w wypowiedzi prelegentów wywołaliśmy wręcz bunt uczestników wiecu przeciw organizatorom. Mieliśmy nad przeciwnikami zasadniczą przewagę — mówiliśmy prawdy, które każdy robotnik znał z własnych doświadczeń, nie wszyscy tylko potrafiliby sobie uświadomić. Doskonale mówca, **Władysław Sarafin** na wielu wiecach przeciągał zebranych na naszą stronę. Gdy opowiadał, jak lała się krew robotników, którzy walczyli o swoje prawa w Żyrardowie, Łodzi, biliśmy brawa, sala się przytęszała i wiec kończył się naszym zwycięstwem.

W 1936 roku ponad dwa tysiące robotników przystąpiło do walki o podwyżkę płac i osmiodziesięć godzin dziennie pracy. Zostałem wybrany przewodniczącym komitetu strajkowego. Robotnicy ustawili się wokół Magistratu, okupując teren strajkowy. Przetargi z pracodawcami trwały osiem dni. Nasze rodziny — żony, matki, dzieci całe noce spędzały w korytarzach Magistratu. Postanowiliśmy nie ustąpić. Ostatnim punktem umowy z pracodawcami była podwyżka stawki za godzinę o jeden grosz — z pięćdziesięciu pięciu na pięćdziesiąt sześć. I to uzyskaliśmy. Wychodziłszy na ulicę witani jako bohaterowie. Po raz pierwszy kryniccy robotnicy dowiedzieli, że stanowią zwartą siłę. Ogólnopolska gazeta „Tydzień Robotnika” nazwała nasz strajk największym zwycięstwem budowlanych w Polsce. Przyszły jednak represje — aresztowania, wysiedlenia, zwolnienia z pracy. Ratawały nas tylko pożyczki, składki związkowe, lecz z tego nie można było żyć. I ja straciłem pracę. Miałem już wtedy rodzinę. Po osmiu latach narzeczeństwa zdecydowałem, że nie warto czekać na lepsze warunki, skoro wybrałem drogę walki. Ożeniłem się; żona moja wykazała wielką odwagę i poświęcenie decydując się na ten związek.

Czuło się już nadchodzącą wojnę. W Krynicy całkowicie stanowiska zajmowali Niemcy, bądź ludzie pochodzenia niemieckiego. Większość z nich w chwili wkroczenia hitlerowców przeszła na stronę okupanta. Takimi „patriotami” sanacja zasilala władzę, a nam groziła Bereza Kartuska i ciągłe przesładowania w naszym własnym kraju! Przed nadjeściem Września organizujemy wielki wiec na Deptaku, w czasie którego **Sarafin** nawołuje do walki ze zbliżającym się zagrożeniem niemieckim.

Wybuch wojny jednak zaskoczył nas wszystkich. Wróciliśmy spod Jassy, gdzie u rodziny przebywała żona z czteroletnim synem, do Krynicy i zastaliśmy mieszkanie rozgrabione. Razem ze znanym działaczem lewicowym z Muszynie, **Stanisławem Wojciechowskim**, zaczęliśmy pracować przy odbudowie tunelu kolejowego w Żegiestowie. Zwoziłem gruz starając się to robić jak najwolniej, przewoziłem pod nim materiały propagandowe i ładunki wybuchowe „zaoszczędzone” przez minierów. Składaliśmy je w umówionym miejscu nad Popradem, dla słowackich partyzantów. Po paru dniach dołączyli do grupy minierów, pracujących wewnątrz tunelu. Wszyscy są pochodzenia słowackiego lub czeskiego, a ich zaprzyjaźnienia bliskie moim. Wieczorami zbieraliśmy się, mówiliśmy o polityce, nawet cicho próbowaaliśmy nucić Międzynarodówkę. Potrzebowaliśmy tego jak chleba. Niemiec — antyhitlerowiec, **Berling**, który nas nadzorował, informował o sytuacji na frontach i przynosił oczy na jawna niemal propagandę, jaką prowadził wśród robotników. Przy budowie stosowaliśmy sabotaż: budując sklepienie tunelu zostawialiśmy duże puste miejsca w



Stanisław Jagielski na spotkaniu z młodzieżą Liceum w Krynicy (1962 r.).

Fot. JERZY ŻAK

Polskie zyciorysy

Stanisław Jagielski

głębi stropa, by zmocnić jego wytrzymałość; po pierwszym przegrzaniu pociągu utworzyli się szczeliny i ryzy. Potem pracowaliśmy kolejno w Białej Podlaskiej, Petrowicach koło Berezki Kartuskiej i w Iwanowicach, gdzie były niemal obozowe warunki. Postanowiliśmy uciec. W tym celu zaczęliśmy symulować chorobę; przeniesiono mnie do innej pracy: z murarza, dzięki znajomości języka niemieckiego, stałem się oberkucharzem. To pozwalało mi pomagać przynajmniej głodem jeńcom radzieckim. Najtrudniej mi było, gdy nie dla wszystkich wystarczyło choćby po chochli wodnistej zupy. Każdy pomagał drugiemu, jak mógł — nikt nikogo nie pytał, kim jest i jakie ma przekonania. Liczył się tylko człowiek.

W 1942 roku wracam do Krynicy. Jestem bez dokumentów, zameldowania i pracy, jednak często wyjeżdżam pod Jasto. Stykam się z Kosibami, którzy są już wtedy w Gwardii Ludowej i zarazem działają w PPR. Otrzymuję zadania wywiadowcze i propagandowe. Punktem kontaktowym jest dom mojego brata stryjczanego, **Wawrzynia Jagielskiego** we wsi Grudna-Kępska. Udaje mi się szczęśliwie uniknąć kilku łapanek. Nawiguję też kontakt z działaczem KPP, **Adamem Podstawskim**, od którego dowiaduję się o aresztowaniu **Sarafina**. Torturowany przez gestapo nikogo nie wydał i w tym samym roku został zamordowany w Oświęcimiu. Podstawski przechodzi do partyzantki. We wsi Słotwiny koło Krynicy działa wśród tamtejszych Niemców silna komórka PPR, z której powstaje oddział partyzancki pod dowództwem Porucznika. Jeszcze po wojnie oddał nam on wielkie usługi w walce z niedobitkami hitlerowskimi grasującymi w kryniczych lasach. W Krynicy spotykaliśmy się z braćmi **Janem** i **Rafałem Rzepami**, którzy tuż przed wyzwoleniem uratowali miasto od losu, jaki spotkał Jasto. Niemcy gromadzili koło dworca kolejowego materiały wybuchowe, aby w razie wycofania się wysadzić miasto. Wiedzieliśmy o przygotowaniach, lecz trudno było znaleźć sposób zapobieżenia katastrofie. Gdy rozpoczęła się ofensywa, braćmi **Rzepom** udało się spieć pilnującego ekraztu wartownika, półprzemysłowego z przerażenia, i namówić go, aby wrzucił do studni zapalnik. Krynica ocalała.

W cztery dni po przejściu frontu w Krynicę powstała komórka PPR. Już w pierwszym tygodniu liczyła ponad siedemset członków. Z **Adamem Podstawskim** zorganizowaliśmy Radę Narodową. Ludzie o reakcyjnych poglądach nagle zaczęli się okazywać „szczerymi komunistami”. Nie o wszystkich wiedzieliśmy. Tak było w przypadku pierwszego w Krynicy sekretarza, który okazał się byłym współpracownikiem okupanta.

Moją pierwszą „akcją” w tym okresie było odwiezanie lemłowski wsi w siłę z apelem o dobrowolne przekazanie zboża państwu. Spotkało się to ze zrozumieniem; wykonałem plan w dwustu procentach. Później zostałem powołany na stanowisko drugiego sekretarza PPR w Nowym Sączu. Rozpocząłem naukę — tym razem na kursach w Krakowie. Po powrocie otrzymałem polecenie podjęcia pracy w Służbie Bezpieczeństwa. Nie pytaliśmy — ile zarobisz? co będą z tego miały? Sprawy osobiste nie były przez nas brane pod uwagę. To była bezustanna służba. Wszystkiego brakowało, lecz nikt nie narzekał. Wierzyliśmy, że własnymi rękami można zrobić wszystko. Nocami przerabiano wojskowe samochody na autobusy, by uruchomić komunikację. Najważniejszą jednak sprawą stało się zapewnienie ludzom bezpieczeństwa. W terenie grasowały reakcyjne grupy, które przez trzy lata nekaly władzę i okoliczną ludność. Bandy zmuszały młodych ludzi, często szantażując, do współpracy. Nie bez wpływu na ich powstanie był fakt istnienia koła Starego Sącza kolonii niemieckich, żywe tradycje prawicy PPS i przedwojenne animozje między ludnością polską a ukraińską. Opierając się na fanatyzmie, i wykorzystując nieświadomość wielu młodych ludzi — podziemie działało coraz zuchwalej.

Władza ludowa pierwsza nie chwyciła za broń, została do tego zmuszona, gdy napady na pociągi, posterunki, akcje dywersyjne i zwyczajne grabieże zaczęły się powtarzać. Powołałem w Krynicy Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej; zgłosiło się ponad czterdzieści ludzi, głównie przedwojennych działaczy lewicy. Musiałem być ostrożny, gdyż niejednokrotnie ochotnik okazywał się człowiekiem przyslanym z „podziemia”. Dostawał broń, mundur i wracał do „swoich”. Powołane przeze mnie ORMO stało się pierwszym w województwie, następnego placówki zorganizowałem w Muszynie i Tyliczu. Dużą część miejscowego społeczeństwa popierała nas i pomagała w razie potrzeby.

Najgroźniejsza sytuacja wytworzyła się w powiecie nowotarskim. Objął tam placówkę **Adam Podstawski**, któremu udało się rozpracować osławioną bandę „Ognia”. Krynica została tak zabezpieczona przez moich ludzi, że o istnieniu band w okolicy wiedzieliśmy nie raczej ze słyszenia. Dzień i noc czuwaliśmy nad spokojem mieszkańców nie myśląc o sobie. Dzięki temu bez zakłóceń odbyło się w 1946 Referendum Ludowe, a rok później — przed wyborami do Sejmu — ochraniał mi miejscowe Komisje Wyborcze.

Nigdy nie zapomnę widoku płonącej Łabowej, koczujących w polu, rozpaczających ludzi. Banda UPA rozbiła też posterunek milicji i zabiła dwóch ludzi. Nie było niemal doby, w czasie której nie dałaby znać o sobie reakcja. Wciąż przebywałem w terenie, stacjonaliśmy walczyli i drobne potyczki, w czym pomagało nam wojsko. Chodziło tylko o jedno — aby wreszcie można było żyć w spokoju.

Gdy w 1949 roku zacząłem pracować jako kierownik hotelu „Nowe Łazienki”, wciąż miałem wewnętrzne poczucie, że zbyt mało pracuję. Trudno było przywyknąć do odmiennego stylu pracy „cywilnej”. Jako przewodniczący Rady Narodowej wraz z dyrektorem Uzdrowiska, **Nowotarskim**, doprowadziłem do realizacji największej inwestycji — ujęcia wody w Czarnym Potoku, co zapewniło Krynicę dopływ świeżej wody, gdy dotychczas korzystano jedynie ze źródeł podziemnych. Przyłączyliśmy też Krynicę-Wieś do Krynicy-Zdroju. Zwrociłem się do władz w Krakowie o przysłanie planów rozbudowy miasta. Plan taki jeszcze jednak nie istniał, więc wystąpiliśmy z własnym projektem, który stał się częścią tzw. eksperymetu nowosądeckiego. Opracowali ten plan lekarze, inżynierowie, społecznicy, działacze polityczni. Pisałem o tym w „Dunajcu”, w artykule „Nie spełnione wizje”. Podjąłem starania o budowę żłobka i przedszkola, które stoją obecnie przy ulicy Ogrodowej. Pracowałem również jako kierownik zakładu Gospodarki Komunalnej, pełniłem funkcje przewodniczącego Powiatowej Rady Związków Zawodowych, Komisji do spraw walki z analfabetyzmem oraz Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju. Przez dwa lata kierowałem Zarządem Gminnej Kasy Spółdzielczej, którą udało mi się tak zreorganować, iż zaczęła przynosić zyski, zamiast dotychczasowych strat.

Zawsze uważałem, że największy sukces — to dobre wykonanie swojej pracy. Mój koleży, towarzysze poświęcali całe swoje życie, aby dziś żyło się inaczej. Kto nie był robotnikiem przed wojną, nie może znać prawdziwej Polski z tego okresu. Obecnie czynię starania o nazwanie imieniem **Władysława Sarafina** ulicy lub szkoły w Krynicy. W ten przynajmniej sposób można choć częściowo nagrodzić tych, którzy poświęcili wszystko dla dziś żyjących pokoleń. Polska Ludowa nie została nam dana — stworzyli ją dużym wysiłkiem i ofiarami Ludzie. O tym należy pamiętać.

LUCYNA KASZUBA

Ireneusz Gębski

GORLICE

Moja codzienność (16)

Miałem niedawno okazję być na weselu w Łysej Górze, wiosce oddalonej około 30 kilometrów od Gorlic. Tak się złożyło, że od paru lat nie byłem na wiejskim weselu. Toteż teraz, jadąc na ślub kolegi, wyobrażałem sobie, że zobaczę wesele ludowe w tradycyjnym wydaniu. Spodziewałem się ujrzyć barwne orszaki, usłyszeć ludowe melodie i przyspiewki. Pod tym względem jednak spotkał mnie zupełnie zawód — wesele tylko o tyle było wiejskie, że odbywało się na wsi.

Nie chciałem urazić nicychych uczuć, ani krytykować gospodarzy. Chęć tylko przedstawić swoje refleksje odnośnie dawnych obrzędów weselnych, obecnie zanikających.

Coraz trudniej dopatrzeć się akcentów folklorystycznych na wiejskim weselu czy zabawie. Orkiestry złożone z młodych muzyków unikają grania daw-

nych melodii, w pogoni za nowoczesnością sięgają po melodie zapożyczone od współczesnych wykonawców estradowych.

Wracam jednak do wesela. Dla mnie zaczęło się ono w domu młodego o godzinie 9.30. Gdy przybyłem, za stołami siedzieli już sporo goście. Nie było jeszcze muzyki, więc ludzie umilali sobie czas częstą gością do siebie przepijając i gwarząc o swoich żartach i radościach. Ojciec młodego wymieniał próżne butelki na pełne, żartobliwie przy tym ostrzegając, aby goście nie pili zbyt wiele, bo tracąc kondycję, a ślub będzie dopiero o szesnastej. Około dziesiątej młody wraz ze świadkiem pojechał do narzeczonej, a następnie do USC. Ślub cywilny stanowił dla nich, jak i dla większości młodych par, tylko niezbędną formalność — liczy się ślub kościelny. Toteż przeszedł bez echa

— prosto z Urzędu młody małżonek wrócił jakby nigdy nic do domu. Dopiero teraz rozpoczęły się przygotowania do właściwej ceremonii. Przyjechała orkiestra złożona z czterech muzyków z akordeonem, gitarą, perkusją oraz saksofonem. Na początku zagrali „Rozsumiały się wierzby” — była to jedna z bardzo nielicznych starych melodii w ich wykonaniu. Pan młody zmienił garnitur i koszulę, i wraz z pierwszą drużką, czyli swatką jak się to mówi, wsiadł do przystrojonego fiata. Reszta gości (wśród nich i piszący tę relację) zajęła miejsca w autobusie. Wsiadł również muzykanci, ale w szumie silnika i ogólnym gwarze trudno było zrozumieć co grali.

Przed domem panny młodej czekała już reszta gości. Po chwili wyszła młoda i w asyście swatki. Swatki przypieły swatom białe kokardki, w których tkwiły kwiatki. Wzruszającym momentem było błogosławieństwo udzielone młodym przez rodziców jednej i drugiej strony. Droga do oddalonego o kilka kilometrów kościoła i sama ceremonia ślubu nie odznaczała się niczym szczególnym. Po wyjściu z kościoła młoda para przyjechała życzenia i gratulacje od rodziny i gości weselnych. Nastąpił też powrót do domu weselnego. Tutaj goście zasnęli w kilku pokojach, osob-

no młodzież i starci. Podano obiad, który składał się tradycyjnie z rosółu z makaronem i ziemniaków z mięsem. Na stołach stały półmisek szynki i kielbasy, ogórki, pomidory, sałatki. Było również masę różnorodnych ciast i tortów. Dopiegnięciem tego były baterie butelek z oranżadą i wódką, która bez przerwy była donoszona. Dalsza część przyjęcia przebiegała stereotypowo, to znaczy goście łączyli, jedli i pili aż do rana.

Zabrakło wielu tradycyjnych obrzędów, jakie dawniej towarzyszyły każdemu weselu. Nie było na przykład „odgrywkę”, družba czyli starosta był nim tylko z nazwy. Śpiewano bardzo mało ludowych piosenek. Zabrakło również „wykupowania” panny młodej.

Wszystkie widziara się nowoczesność, która cechuje się pośpiechem i eliminuje tradycyjny rytuał. Gdzie te wesela, które opisywali Reymont, Krasiński czy Wyspiański? — chciałoby się zapytać. Obecnie wesele sprowadza się właściwie do trzech elementów: picia, jedzenia, tańca. Bezpownotnie natomiast zanikają piękne stare obrzędy, coraz mniej żywiołowej radości i fantazji. Wszystko wskazuje na to, że niedługo dawne wesele będziemy znać jedynie z opisów albo zobaczymy je w wykonaniu zespołu artystycznego. Szkoda...

Nowy Sącz gościł uczestników VII Międzynarodowej Konferencji Matematyków. Jej organizatorem był Instytut Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. „Dunajec” rozmawia z dr. Michałem Szurkiem — matematykiem, st. wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego.

Red. — Co było celem konferencji?
M. Szurek — Wymiana najnowszych badań z zakresu matematyki algebraicznej, w wyniku których zapewne „urodzi się” kilka nowych prac. Konferencja przyczyniła się do dalszego zacieśnienia współpracy uczonych polskich i zagranicznych. Do Nowego Sącza przyjechali matematycy z Warszawy, Torunia, Lublina i Krakowa oraz z uniwersytetów w RFN, Kanadzie, USA i Japonii. Wygłoszono w języku angielskim kilkanaście referatów specjalistycznych. Skoncentrowano się nad głównym tematem, który brzmiał: dzia-

Spotkanie matematyków

łania grup na rozważnościach algebraicznych. Znaczącą rolę w tych badaniach odgrywa Uniwersytet Warszawski.

Red. — Dlaczego konferencja ograniczyła się do przyjęcia jedynie przedstawicieli uniwersytetów zachodnich?

M. Szurek — Dlatego, że właśnie te placówki wiodą prym w naszej dyscyplinie naukowej. O dużym zainteresowaniu tymi obradami świadczy fakt, że przedstawiciel oddległej Japonii przyjechał do Polski na własny koszt. Jest to matematyk — absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, mówiący całkiem dobrze po polsku.

Red. — Skąd pomysł zorganizowania

międzynarodowej konferencji właśnie w Nowym Sączu?

M. Szurek — Jedną z poprzednich (odbywającą się co roku) odbyła się także w Polsce, w Mszanie Dolnej i na Turbacz, a więc również w Nowosądeczku. Pozostały po niej miłe wspomnienia organizatorów i uczestników, stąd wybór Nowego Sącza nie był przypadkowy. Tegorocznymi gośćmi wyjeżdżali zaoferowani pięknym regionu i uciążliwą gospodarką.

Red. — Co dały obrady polskim naukowcom?

M. Szurek — Zapoznanie się ze światowymi badaniami matematyków, łącznie z najnowszymi, których żywot nie przekracza 48 godzin. Za-

cieśniono też współpracę z ośrodkami zagranicznymi. Dodam, że od kilku już lat Uniwersytet Warszawski współpracuje z University of British Columbia w Vancouver (Kanada), z korzyścią dla polskiej szkoły matematycznej (wymiana naukowców).

Red. — Pobyt w Nowym Sączu nie ograniczył się chyba tylko do spraw naukowych?

M. Szurek — Oczywiście, odbyliśmy wycieczki do Zakopanego i Chocholowa, wiele zachwyty wzbudził spływ Dunajcem. Jeśli można, pragnę podziękować w imieniu organizatorów dyrekcji i pracownikom hotelu „Panorama” za serdeczne przyjęcie uczestników naszej sesji i stworzenie doskonałych warunków do obrad naukowych.

Rozmawiała:

HALINA WRÓBLEWSKA

PARTIA W DZIAŁANIU

● Mimo zmasowanych akcji propagandowych zachodnich ośrodków dywersji ideologicznej oraz ekstremalnego podziemia, mimo podgrzewania nastrojów ulotkami i wrogimi napisami oraz za pośrednictwem szepcanej propagandy — dzień 31 sierpnia br. upłynął w całym województwie nowosądeczkiem pod znakiem wyjątkowej i dobrze zorganizowanej pracy zakładów i instytucji oraz spokoju na ulicach. Raz jeszcze społeczeństwo naszego regionu manifestowało swoją mądrość i rozwagę, nie dając się sprokoczyć mściwemu i szkodliwemu, podpalaczom oczyszczającego domu.

Wiele założeń przekroczyło w tym dniu planowe zadania, m. in. SZEW i SZNS, z dworców PKP, PKS i WPK z rzadkie spotkania regularności odjeżdżały pociągi i autobusy.

Na podkreślenie i pozytywne wyróżnienie zasługuje postawa kadry kierowniczej przedsiębiorstw, oficerów Wojska Polskiego oraz aktywu i aparatu partyjnego. Ludzie ci byli wśród założeń, prowadzili rozmowy i dyskusje, wyjaśniali kulisy przygotowywanej na koniec sierpnia politycznej prowokacji. Ta praca połączona z odpowiedzialnością i mądrością robotników przyniosła efekty. Podkreślone to zostało na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego, która wyraziła szacunek i uznanie dla ludzi pracy województwa. Ich postawa jest również zobowiązaniem dla władz politycznych i administracyjnych do coraz większej troski o spra-

wy i bolączki założeń, usuwania wszystkiego, co ludzi denerwuje, obraża ich poczucie sprawiedliwości, do zwalczania spekulacji, poprawy funkcjonowania handlu, przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. Podstawowym warunkiem rozwiązywania tych problemów jest pokój, który z woli klasy robotniczej z całą pewnością zagrozi w naszym kraju. Oby jak najprędzej...

● Na zebraniach organizacji partyjnych żywo dyskutowano o wydarzeniach w niektórych miastach Polski w dniu 31 sierpnia br. Zdecydowanie przeważały głosy ostro krytykujące organizatorów i uczestników ulicznych ekscesów. Formułowane są żądania podjęcia przez władze państwowe decyzji jednoznacznie dyscyplinujących młodzież oraz szybkiego rozwiązania problemu „urodzonych w niedziele”. Generalnie wysuwane są żądania surowego ukarania uczestników zażół oraz spowodowania, aby osobiście i pod nadzorem usuwali i naprawiali wyrządzone szkody. Wielu dyskutantów mówi: „Mnie już dość czasu, aby zidentyfikować i wyeliminować ze społeczeństwa tych, którzy jatrą i którzy nigdy nie będą rozumieć dzisiejszej rzeczywistości”.

● Pod przewodnictwem i sekretarza KW odbyła się narada pierwszych sekretarzy komitetów miejskich, miejsko-gminnych, gminnych i zakładowych PZPR, kierowników ROPP oraz aktywu Egzekutywy KW i pracowników politycznych wojewódzkiej instancji partyjnej. Głównym tematem narady było określenie zadań instancji i organizacji partyjnych w realizacji wniosków z kompleksowej kontroli województwa przez Centralną Komisję Rewizyjną PZPR oraz Inspekcję Sił Zbrojnych. Omówiono także przygotowania do kampanii sprawozdawczej w parti.

● W Kamionce Wielkiej obradował na plenarnym posiedzeniu Komitet Gminny PZPR. Tematem posiedzenia było określenie form i metod realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR.

● W czasie wojewódzkiego posiedzenia Egzekutywy KW do instancji partyjnych w rejonie Szczawnicy, poszczególni jej członkowie uczestniczyli w zebraniach organizacji partyjnych. Była to okazja do ujawnienia wielu bolączek. Członkowie partii z Nadlesnictwa w Krośniku oraz Pienińskiego Parku Narodowego nie bez irytacji podnosili walkowany od dawna temat szacowania szkód wyrządzonych rolnikom przez zwierzynę łowną. Formułowano jednoznaczny postulat, by służba leśna odciążyć od szacowania tych szkód. Kto ma je więc szacować? Tu zdania były podzielone, bo jedni twierdzili, że Polski Związek Łowczy, a inni wskazywali PZU. Nie wnikając w meritum sprawy polecamy jej rozwiązanie kompetentnym organom ad-

ministracji. Innymi problemami były ciągle jeszcze niskie wynagrodzenia pracowników służby leśnej, brak dostatecznej ilości środków transportu i zły ich stan, kłopoty z uzyskaniem talonów na paliwo dla posiadaczy samochodów używających ich dla celów służbowych, ochrona unikalnej pienińskiej przyrody. Nadal krytykowane jest funkcjonowanie handlu w Krośniku. Są duże trudności ze sprzedażą surowców wtórnych, w tym nawet butelek.

Wiele problemów podniesiono na spotkaniu z członkami egzekutywy Komitetu Gminnego w Krośniku. Wskazano na wiele absurdów, które denerwują ludzi. Przykładem wręcz gwałtownie wykała się dyrekcja Oddziału PKS w Nowym Targu likwidującą kasę biletową w Krośniku. Mieszkaniec tego miasteczka lub wczasowicz pragnący wyjechać dalekobieżnym autobusem musi dwukrotnie pofatygować się do Szczawnicy: raz po bilet, a drugi raz, najczęściej z bagażem, by wsiąść do autobusu, który w Krośniku się nie zatrzymuje, lub jest przeładowany.

Jeszcze raz powrócono do osoby b. dyrektora PPU Pawła Kuklińskiego. Jeden z dyskutantów powiedział: „Wydalenie go z partii nie spędziło mu snu z powiek. Dalej mieszka w sanatoryjnych apartamentach, gdzie mogłoby przebywać na jednym turnusie 8 kuracjuszy. Ludzie to krytykują, a prokurator dobiera się do tego prominenta jak przysłowiowy pies do jeża”. Twarde, ostre sformułowania, ale oddające sposób myślenia mieszkańców tego terenu.

Obywatel z Ochotnicy Dolnej, Czorstyna, Łąpsza Niżnych długo i cierpliwie czekał na poprawę stanu łączności telefonicznej. Jak długo jeszcze?

Spraw jest wiele, poważnych i drobnych, narosłych od lat i ujawnianych codziennie, wymagających nakładów inwestycyjnych, a także tylko dobrej woli. Trzeba z tego zbudować program polityczny i administracyjnych działań. Jest z kim pracować, bo w Szczawnicy, Krośniku, a także pozostałych gminach tego regionu jest wielu wspaniałych i oddanych sprawców działaczy oraz pracowite, ambitne społeczeństwo.

● Instancje i organizacje partyjne nadal zbyt mało uwagi poświęcają funkcjonowaniu zakładowych zespołów ds. analizy kosztów i cen. Większość tych zespołów bezkrytycznie zgadza się na proponowane przez kierownictwa jednostek gospodarczych cen produkowanych wyrobów. W związku z tym i sekretarz KW Józef Brożek polecił kierownikom ROPP oraz I sekretarzom instancji partyjnych stopnia podstawowego dokonanie oceny sytuacji w tym zakresie i podjęcie działań dla uaktywnienia zespołów ds. kosztów i cen.

ROMAN KOSTANECKI

Z moim serdecznym znajomym — Jędrkiem — wypiliśmy już wspólnie niejedną kawę, chociaż — prawdę mówiąc — ostatnimi czasami ograniczamy się jedynie do małych porcji tego napoju, i to najczęściej w „Dziurce” (tak nieszczęśliwie Zakopane nazywają „Zagórkę”), jako że jest on w tej małej kawiarni nie tylko najsmaczniejszy, ale i najtańszy. Szkoda, że nie można powiększyć „Dziurki” o pomieszczenie, które zajmuje sąsiedni sklep cukierniczy, nie mający ostatnimi czasy zbyt wiele do zaofiarowania swoim klientom. Obawiam się jednak, że sympatyczna kawiarenka jeszcze byłaby zbyt ciasna dla wszystkich chętnych.

Jędrzek, jako typowy przedstawiciel społeczności zakopiańskiej, całym sercem oddany jest swojemu miastu. Pragnąłby, aby stało się ono prawdziwą — letnią i zimową — stolicą Polski. Umie dostrzec pewne mankamenty i niedostatki, ale jednocześnie zawsze szuka jakichś rozwiązań trudnych problemów. Nie potrafi również pogodzić się z pewnymi pociągami, a szczególnie z tymi, które mogą — jego zdaniem — zaszkodzić podtatzańskiemu miejscowości. Gdy spotkał się kilka dni temu, zaczął ogromnie narzekać na decyzję odwołania tegorocznego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich.

— Najważniejszą jest ciągłość, tradycja — dowodził rozczulony, nie słuchając żadnych moich argumentów. —

Przecież zagraniczne zespoły odzwyczajają się od nas, od Zakopanego. Tak samo, jak niektóre kraje odzwyczajały się od naszego węgla.

Przyznam, że najbardziej trafił mi do przekonania właśnie ten nieszczerzy przykład z węglem. Ko to wie, może Jędrzek ma rzeczywiście trochę racji? Czy faktycznie nie stać Zakopanego na

nego rozkładu jazdy. Taki jest widocznie przywilej monopolisty ...

Wracam jednak do rzeczy. P. Danuta Rejdychowa, mimo nawału pracy, znalazła kilka chwil, aby wyjaśnić moje (właściwie — Jędrkowe) wątpliwości. Okazuje się, że jedyną przeszkodą stojącą na drodze do zorganizowania festiwalu jest ogólna sytuacja gospodar-

zeń nas w tej chwili nie stać. Zdecydowano więc, że zakopiańska impreza ustąpi miejsca zielonogórskiej. Przez rok — twierdzi p. Rejdychowa — stali goście na pewno nie zapomną o naszej imprezie, a na dłuższą przerwę raczej się nie zanosi.

Czy to jednak przekona Jędrka? Mój przyjaciel do wszystkich spraw, które wiążą się z Zakopanem, podchodzi bardzo emocjonalnie i nie zawsze rzeczowe, rozsądne argumenty do niego trafiają. Tak było i tym razem. W końcu jednak uspokoił się. Szczególnie, gdy na pocieszenie dodałem, że przecież od 5 do 12 września mamy „Jesień tatrzańską”, a to też coś znaczy: jakaś ciągłość będzie zachowana. M. in. z tej okazji Zakopiańskie Warsztaty Wzorowe przygotowały taką ekspozycję, połączone z sprzedażą swoich wyrobów, jak podobno jeszcze nigdy dotąd.

Nieco pocieszony Jędrzek dał mi się zaprosić do empiku na prelekcję Macieja Gąsienicy, ratownika górskiego: młodego, ale cieszącego się już dużym autorytetem uczestnika wielu wypraw, zawodów międzynarodowych. Warto posłuchać, bo p. Maciek opowiada wyjątkowo interesująco, a ciekawych przeżyć na pewno ma sporo. Dobrze by było, żeby przyjeździł też przyszły i posłuchał. Może na przyszłość byłoby bardziej ostrożni w górach i tak lekko-myślnie nie narażaliby swojego zdrowia, a niejednokrotnie — życia.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

ZAKOPANE —

temat z wariacjami

zorganizowanie festiwalu w tym roku i dlaczego? Postanowiłem poszukać odpowiedzi na te pytania. A kto mógłby udzielić mi bardziej wyczerpujących informacji, niż pani Rejdychowa, „gadzająca” w zakopiańskim empiku?

Uzbrojony w Jędrkowe argumenty udałem się do centrum miasta — odczytywać pieszko. Na komunikację autobusową nie mogłem liczyć: nie dość, że pójazdy przepełnione, to na dodatek kursują według siebie chyba tylko zna-

cza kraju. Brakuje po prostu pieniędzy. Samo wyjście namiotu kosztowałoby niebagatelną sumę. Jaką? Na to pytanie moja rozmówczyni nie jest w stanie odpowiedzieć nawet w przybliżeniu. Ceny poszły w górę — nie tylko w sklepach.

Co dwa lata organizowany jest festiwal folklorystyczny w Zielonej Górze. Gdyby w tym roku z niego zrezygnować, przerwa byłaby zbyt długa — aż czterolatnia. Na dwa festiwale równo-

jest ich fachowej opieki, jak również opieki lekarskiej (fachowej) w ogóle, i wielu nie mogło też skorzystać z turnusu rehabilitacyjnego.

Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów organizuje wczasy jedynie dla członków tego Związku, co uniemożliwia wyjazd na letni wypocinek inwalidów i grupy potrzebujących pomocy drugiej osoby. ZSMP przewidziało wyjazdy inwalidów z kaletwem układu ruchu, wraz z osobą towarzyszącą, w miesiącach jesienno-zimowych, jednak okres ten jest najmniej dla nich odpowiedni. Jest jeszcze inny problem: wielu młodych inwalidów ma dzieci uczęszczające do szkoły i gdyby inwalida wyjechał z osobą towarzyszącą, którą najczęściej jest współmałżonek,

nie miałby kto zapewnić tym dzieciom opieki.

W ramach działania Klubu Otwartych Serc narodził się pomysł wczasów inwalidów o dużym zakresie kaletwa wspólnie z innymi inwalidami. Inwalida, razem z osobą towarzyszącą wypoczywałby w odmiennym od swego codziennego środowiska, a jednocześnie mógłby nauczyć się wykonywania prostych ćwiczeń fizycznych, do których nie potrzeba żadnego sprzętu, lecz bardzo poprawiających sprawność fizyczną inwalidów i jego stan psychiczny. Mogłby zapoznać się z zasadami wykonywania ćwiczeń izometrycznych, ćwiczeń usprawniających biernych, jak również czynnych z oporem. Poznanie zasad masażu leczniczego nauczyłoby

go przeciwdziałania zmęczeniu i bólowi mięśni. Inwalida nauczyłby się „współżyć” z kaletwem, a towarzysząca mu osoba zdrowa miałaby możliwość nauce się współpracy z inwalidą i lepsze poznanie jego potrzeb i możliwości. Inwalidzi mogliby również wykazać swoją przydatność w wykonywaniu niektórych prac, jak: sprzątanie, przyrządzanie posiłku, praca w ogródku. Trzeba również pomyśleć o dzieciach inwalidzkiej — zależałoby nam na nie rozłączaniu rodzin. Pragnę zainteresować tym projektem społeczeństwo naszego regionu, jak również władze regionalne. Być może to marzenie wielu młodych inwalidów, dla których cztery ściany pokoju stanowią całą przestrzeń życiową, stanie się realne w roku przyszłym.

Zygfryd Dziekański

KOŚCIELISKO

Wczasy dla inwalidów

Według informacji, jaką uzyskałem od r. Hanny Dworakowskiej z ZG ZSMP, 2000 młodych inwalidów mogło w tym roku wyjechać na turnusy rehabilitacyjne organizowane w sanatoriach rehabilitacyjnych pod patronatami tej organizacji. Jednak wniosek musi wypełnić poradnia rehabilitacyjna, pod której opieką jest inwalida, tymczasem skąpa sieć tych poradni sprawia, że wielu inwalidów pozbawionych

Partyjna „Temida” po roku

Przed rokiem nowo wybrany przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, Mieczysław Rokita powiedział: — Będziemy pociągac do odpowiedzialności członków partii, bez względu na zajmowany „stolek”, wszystkich, którzy złamią dyscyplinę partyjną, nie stosując się do zasad centralizmu demokratycznego lub dopuszczając się wykroczeń natury moralnej, nadużywania stanowisk, łapownictwa i niegospodarności. Od tej pory konsekwentnie, bez „ulgowej taryfy” członkowie wojewódzkiej partyjnej „Temidy” starali się realizować owe założenia. Bilans zbadanych przez WKPP i organizację partyjną w ciągu 1,5 roku spraw jest wymowny: blisko siedem tysięcy trzysta osób wydalonych lub skreślonych z szeregu PZPR, kilkadziesiąt rozmów ostrzegawczych i nagan. Wśród usuniętych z partii prym wiodą osoby w wieku 30—39 lat, które wstąpiły do PZPR w latach siedemdziesiątych. Najczęstszymi przyczynami usunięcia było naruszenie zasad statutu, podważanie ideowej i organizacyjnej jedności PZPR, nieprzestrzeganie dyscypliny partyjnej, następnie: nadużycia, kradzieże, łapownictwo i wykorzystywanie stanowiska, a wreszcie dwulicowość i nieszczerłość wobec partii.

— Staramy się przede wszystkim nie działać pochopnie — mówi Mieczysław Rokita — powierzone nam sprawy dotyczą bardzo delikatnej materii — postaw etycznych-moralnych, a tutaj łatwo o pomyłkę. Znikoma ilość odwołań chyba najlepiej świadczy o skuteczności naszego orzecznictwa. Warto również dodać, że z wyjątkiem trzech etatowych działaczy, pozostali członkowie WKPP pracują społecznie. Muszą godzić swoje obowiązki zawodowe ze zmuszonym, trwającym nawet i kilka miesięcy, badaniem danej sprawy. Nie ferujemy wyroków „pod publiczkę”. Mimo, że w społeczeństwie w ostatnich latach zde-

walutowała się kara usunięcia z PZPR, to dla osób na kierowniczych stanowiskach jest nadal bodajże najcięższym wyrokiem; konsekwencje ciągną się czasem przez lata. Trzeba widzieć tych poważnych mężczyzn ze łzami w oczach proszących o złagodzenie kary lub starających się o ponowne przyjęcie do partii.

Przeglądam kolejne numery biuletynu Informacyjnego WKPP. Długie szeregi nazwisk, wśród nich także i te, które przez ostatnie dwa lata wzbudziły tyle namietności i do dzisiaj wracają jak bumerang w dyskusjach na zebraniach partyjnych; Jan Kania, Kazimierz Kotwica, Paweł Kukliński, Edward Lięza, Wit Wójcicki, Bronisław Smoleń i wielu innych. Ich wykroczenia są tak- że przedmiotem badań Prokuratury. W sprawie Jana Kania, byłego sekretarza KW, zapadł już wyrok skazujący go na karę półtora roku pozbawienia wolności oraz 50 tys. złotych grzywny, zaś byłemu dyrektrowi „Glinka”, Kazimierzowi Kotwicy, wymierzono karę jednego roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata oraz 30 tys. złotych grzywny. Obydwaj oskarżeni odwołali się od wyroków do sądu wyższej instancji. Byli I sekretarz KM PZPR w Nowym Sączu, Wit Wójcicki — obecnie przebywający w Szwecji — otrzymał zaocznie karę sześciu lat więzienia. W stosunku do byłego dyrektora PPU Szczawnica, Pawła Kuklińskiego oraz Bronisława Smoleńskiego z Miecin postępowania sądowe zostały odczone z powodu pogorszenia się stanu zdrowia oskarżonych.

Przy każdym z nazwisk lakoniczna informacja dotycząca rodzaju popełnionego przestępstwa i adnotacja: „usunięty z PZPR”. Nie są to milionowe wykroczenia, kaliber popełnianych przestępstw jest w niektórych przypadkach wręcz żenujący. Tym bardziej, że

dopuszczali się ich ludzie mający nie- rzadko jedne z wyższych w województwie dochodów. Zgubiła ich zwykła pazo- rność, poczucie bezkarności, brak kompetencji. Za swoje wykroczenia od- powiedzą przed sądem. Na odbytym 29 czerwca wspólnym posiedzeniu Prezy- diów WKPP i Komisji Administracyjnej KW podjęto uchwałę o przyspiesze- niu postępowań karnych, prowadzonych przez organa ścigania, przeciwko oso- bom pełniącym kierownicze funkcje i wykorzystującym je do czerpania ko- rzysti majątkowych.

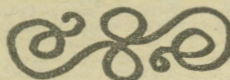
Przewodniczący WKPP powiedział na zakończenie: — Orzecznictwo partyj- ne zajmuje nam tak dużo czasu, że nie jesteśmy w stanie dobrze wywiązywać

się z drugiego zadania WKPP: pracy profilaktycznej — kontrolno-wychowaw- czej. Na nasze ręce wpływa szereg spraw kierowanych przez instytucje, instancje partyjne, osoby prywatne — wszystkie musimy sprawdzić i rozpa- trzeć. Teraz przybyło nam pracy po in- spekcji wojskowej i CKKP. Obecnie sześćdziesięciu towarzyszy przeprowadza kontrolę orzecznictwa partyjnego w szesnastu zakładach pracy naszego wo- jewództwa. Tak więc nie możemy u- skarżać się na brak pracy. Sądzę jed- nak, że wszyscy towarzysze, którzy po- dejmowali działalność w naszej Kom- isji, wiedzieli, co ich czeka i nie liczyli na „labe”.

(D. B.)

Ludzie listy piszą...

W pierwszym półroczu bieżącego ro- ku do Urzędu Wojewódzkiego wpłynęły sto osiemdziesiąt dwie pisemne skargi; jest to znacznie mniej niż w roku u- biegłym, gdy w ciągu sześciu miesięcy otrzymano aż trzysta dwadzieścia skarg. Najwięcej listów dotyczyło spraw mieszkalniowych i uwłaszczeniowych. Jak



informuje z-ca kier. Wydziału Kontroli i Instruktażu UW, Henryk Sowa, nie wszystkie skargi są odpowiednio — szczególnie w terenie — załatwane. Występują przypadki odsyłania zażaleń do osób lub instytucji, które są podmio- tem skargi. Z kolei w Urzędzie Miasta w Rabce wywieziono informację, że skargi przyjmowane są we czwartki i piątki, ponieważ osoba uprawniona do ich przyjmowania przebywała na urlo- pie, a zastępczyni zachorowała.

Według informacji z Wydziału Skarg i Listów KW PZPR, do Komitetu w pierwszym półroczu bieżącego roku,

zgłoszono czterysta szesnaście spraw, w tym sto dwadzieścia dwa listy; o 53 procent więcej niż w roku ubiegłym zgłoszono skarg ustnych. Ogółem do instancji stopnia podstawowego wpłynęło tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt dwie sprawy. Najwięcej w Nowym Sa- czu i Krynicy. Wzrosła ilość anonimów; o ile w ubiegłym roku stanowiły one jedynie osiem procent nadesłanych li- stów, to w ciągu sześciu miesięcy bie- żącego roku — 16,4 procenta. Jedynie w kilku wypadkach okazały się one prawdziwe, pozostałe stanowiły próbę podważenia autorytetu niektórych dzia- łaczy polityczno-gospodarczych. Naj- więcej skarg dotyczyło problematyki w zakresie „urząd—obywatel”, stosunków między ludzkich w zakładach pracy o- raz zaopatrzenia i usług, a najmniej o- pieki zdrowotnej i organów ścigania.

(D. B.)



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

Upłynęły dwa lata od śmierci Michała Słowika spod Dzwona — szewskiego twórcy jak mało kto rozkochanego w regionie pienińskim. Odwiedziłam Go niedługo przed zgonem. Był już wtedy poważnie chory, ale jak zawsze pełen zapału, planów, nadziei. W domu „Pod Rakiem”, gdzie mieszkał pachniało świeżym drewnem, bo właśnie kładziono nowe pięknie ciosane listwy i futryny. Gospodarz z dumą, dziwnie kontrastującą z tym Jego

ELŻBIETA GLINKA MICHAŁA SŁOWIKA

enakterystycznym miśmiałym uśmiechem, otworzył drzwi pokoju jakże innego od pozostałych: pełnego uroku starych wnętrz, nacechowanego piętnem lat dawnych. Była to Jego Izba Twórcza.

Wkrótce potem Michał Słowik odeszedł z grona żyjących. Pozostał olbrzym — nie ma w tym określeniu żadnej przesady — dorobek Jego życia. Zgromadzony w Izbie, strzeżony jest pieczołowicie, z serdeczną troską przez żonę twórcę, Helenę Słowikową. Chrońnię — i udostępniany każdemu, kto pragnie poznać dzieło Jej Męża.

Czegóż tam nie ma! Stare sprząty regionalne sąsiadują ze spódniami, portkami, chustami. Na rzeźbionych półkach stoją naczynia, jakich używano na tej ziemi przez pokolenia. Frasują się Chrystusiki i Matkobioski. Rzędy obrazów na szkle tworzą barwny fryz zdobiący ściany: 117 malunków Słowikowego pedzla prezentujących sceny z Jego utworów oprawnych w ramki również Słowikowej ręki. Kartony z wyrysowanymi, utraconymi przed niepamięcią 360 wzorami — autentycznymi i stylizowanymi —

haftu, strojów, snyderkich cięć. Zapis 1600 pieśni tutejszego regionu; 42 wraz z melodiami. Albumy urokliwych fotografii Szczawnicy, Szczawniczanki i gości uzdrowiska: rodzina Szalayów, Henryk Sienkiewicz na tle pensjonatu „Batory”, pejzaż ze szczytu Sokolicy i ogólny widok uzdrowiska w roku 1882. Szkłane klisze z archiwum Szuberta — pierwszego szewskiego fotografę. Opasłe tomiska wycinków prasowych, gromadzonych od 1946 roku.

Pani Helena mówi, że duże pieniądze poszły na te zbiory — Michał Słowik nie liczył się z groszem, gdy zapragnął mieć coś nowego, interesującego. Gromadził swe skarby zachłannie, ratował przed zniszczeniem.

Z tej pasji zrodziła się działalność Słowika związana z utworzeniem, a potem prowadzeniem Muzeum Pienińskiego.

Jest również, oczywiście, w Słowikowej Izbie ogromny zbiór Jego własnych utworów: rękopisy i maszynopisy, oprawne w skórę, płótno, zdobione rysunkiem haftem ilustrowane rycinami i malunkami wyszły spod ręki pienińskiego twórcy. Biorę tom za

tomem: „Czerwona wieża” — 135-stronicowy poemat o dunajcejskiej skale Kotońce. „Sokole gwizdanie” — 298 wierszy. Zbiory opowiadań: „Pieniny się śmieją”, „Pienińskie krainy”. Trylogia: „Turów róg”, „Zbójnicki róg” i „Gromadzki róg”. „Na trzech haren-dach” — poemat o trzech domach: „Pod Dzwonem”, „Pod Brylarką” i „Pod Rakiem”, gdzie upłynęło życie Michała Słowika. 13 sztuk scenicznych, „Janosik hetman zbójnicki”, „Sobkowie kochanie” i wiele, wiele innych.

Patrzę na skarby, prezentowane mi przez panią Helenę i myślę: jak jeden człowiek zdołał tyle stworzyć? Jak wystarczyło jednego życia na tyle trudów, zabiegów, pracy?

— Muszę pisać — mawiał Michał Słowik. — Musiałem przesiedzieć nockę, bo myśli rozparły mi głowę. Życie mnie goni, więc muszę się spieszyć...

Czy radowały Go dyplomy (a miał ich 38), odznaczenia, nagrody — jak choćby nagroda im. Jana Pocka za szczególne zasługi dla twórczości ludowej? Z pewnością. Ale o wiele bardziej cieszyły kolejne karty, kolejne strofy wzbogacające twórcę dorobek, pamięć! przeszłości uchronione przed zatarciem.

Wszystko to przekazał testamentem pani Helenie. Chciałaby ona szerzej niż dotychczas spopularyzować tę spuściznę, tylko boi się, by nie uległa rozprowienieniu po świecie. Na razie więc zaprasza serdecznie każdego, kto pragnie odwiedzić Izbę Michała Słowika, spoczywającego dziś na swej ostatniej „harendzie”: na zacisznym szewskim cmentarzu pod Hulimą.

Starosądecka wystawa sztuki nieprofesjonalnej

W sierpniu br. zorganizowana została przez Zarząd działającego już od 25 lat Towarzystwa Sztuk Pięknych w Nowym Sączu oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu pokonkursowa wystawa prac członków Klubu Plastyków Nieprofesjonalnych i Twórców Ludowych.

Jest to już trzecia z kolei doroczna ekspozycja tej grupy w lokalu Świeli-cy Miejskiej w Starym Sączu, Dom na Dolkach. W 1980 r. 16 malarzy i 3 rzeźbiarzy ekspozycje na 80 prac, w 1981 r. — 12 malarzy i 5 rzeźbiarzy wystawiło 122 prace, a w roku bieżącym już 17 malarzy, 10 rzeźbiarzy oraz 6 hafciarzy prezentuje łącznie 153 prace, Szczególnie cieszy fakt, że po raz pierwszy prezentowane są prace członków

założonej 17 lipca br. — w ramach istniejącego przy TPSP Klubu — Sekcji Sztuki Stosowanej.

W dziale I wystawy — pejzaże i sceny rodzajowe, olejne prezentują: Mieczysław Markowicz z Nowego Sącza, Andrzej Pason z Starego Sącza, nowosądeczanie: Witold Rawski, Józef Twork, Stanisława Węglarska i Leonard Wrzosek, akwarelowy pejzaż górski natomiast: Stanisława Gorzelany, Tadeusz Malota, Andrzej Mazurkiewicz i Zofia Serafin (wszyscy z Nowego Sącza), pejzaże pastelowo Jan Kuczał z Gabonina, portrety, pejzaże i kwiaty eksponują: Józefa Kamińska ze Starego Sącza, Janina Kowal-Zabierowska z Gorlic, Grażyna Kulig (m. in. 3 portrety Sabaly) oraz Janina Zielińska ze Starego Sącza.

Rysunkowe studia portretowe wykonała nowosądeczanka Maria Harsdorf.

W dziale II — rzeźbę pełną w drewnie ekspozycja: Edward Grucela z Pwinczej, Józef Kuczał z Kąglowej, Juliusz Kołodziejczyk i Stefan Bochenek z Krynic Zdroju oraz Stanisław Motyka z Piątkowej, Plaskorzeźbę prezentują: Eugeniusz Kurylo z Pwinczej, Marian Mółka i Czesław Szczygiel z Nowego Sącza oraz Jan Tadeusz Czech ze Starego Sącza. Ceramikę drobną figurinalną wystawia Kunegunda Jeżowska z Muszyny-Złockiego.

Dział III prezentują: Jan Tadeusz Czech ze Starego Sącza — haft na bieżnikach itp., Stanisława Gołaszewska z Nowego Sącza — haft na bieżnikach i serwetach, Elżbieta Kowalska (również nowosądeczanka) — haftowane serwetki i bieżniki oraz kolnierzyk i koronki szydelkowe, Stanisława Kurdziel z Grybowa — hafty na serwetkach, bieżnikach, poduszkach i bluzkach, poszewkach na poduszki, Stanisława Wrzosek (m. Sącz) — hafty na serwetkach i obrusach, Helena

Szawłowska (m. Sącz) — ręcznik huculski haftowany, serwetka igłowa, haft gobelinowy, kapa szydelkowa.

Jury konkursowe w składzie: mgr Antoni Sitek — przewodniczący Zarządu TPSP, mgr Helena Drobiszewska — kier. M-GOK w Starym Sączu, art. rzeźbiarz Mieczysław Bogacz i art. mal. Czesław Lencowski — członkowie ZPAP w Nowym Sączu oraz Stanisława Kurdziel — emerytowana nauczycielka Szkoły Koronkarskiej w Bobowej dokonali przeglądu ekspozycyjnych prac, a Zarząd TPSP przyznał uczestnikom konkursu nagrody, wyróżnienia i dyplomy. Zostaną one wręczone podczas uroczystego zamknięcia wystawy w niedzielę, 12 września 1982 r. o godzinie 11, w Starosądeckim Domu na Dolkach.

W drugiej połowie września br. wystawa będzie prezentowana w Małej Galerii BWA w Nowym Sączu, Jagiellońska 80, a w październiku — w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorlicach, ul. Władysława Jagiełły 1.

A. S.

Andrzej B. Krupiński

Porozmawiajmy o zabytkach

Siary — piękno nie utracone

Podobnie jak baron Goetz, który dorobiwszy się sporych pieniędzy zafundował sobie w końcu XIX wieku pompatyczny, neobarokowy pałac w Okocimiu koło Brzeska, Władysław Długosz kazał wznosić dla siebie, choć o wiele mniejszą, rezydencję w Siarach koło Gorlic. Pomogła mu w tym wielka, jak na owe czasy i warunki polskie, nafta.

Władysław Długosz (1864—1937) był synem sędziego powiatowego w Krakowie i Marii Hoennich pochodzącej ze Szwajcarii. W roku 1887 rozpoczął pracę w przemyśle naftowym jako zwykły wiertacz. Lecz już w roku 1893 został kierownikiem technicznym spółki Bergheim i Mac Garvey, a następnie właścicielem kilku szwów naftowych. Wiemy o nim, iż związany był z ruchem ludowym w Galicji, subsydiując Stronnictwo Ludowe, a od roku 1908 PSL, i pełniąc przez pewien czas funkcję wiceprezesa Stronnictwa. Jednocześnie wspierał finansowo wychodzącą w Krakowie „Gazetę Powszechną”. W czerwcu 1911 roku został wybrany posłem do sejmiku wiedeńskiego, rozpoczynając karierę polityczną najpierw jako członek Rady Państwa, potem jako minister do spraw Galicji. W tym czasie związał się już jednak z konserwatystami galicyjskimi i wiedeńskimi. Gdy w listopadzie 1918 roku powstała Polska Komisja Likwidacyjna, wszedł w jej skład obejmując przewodnictwo nad Wydziałem Rolnictwa. Już po wyzwoleniu Polski w roku 1921 został prezesem Państwowej Rady Naftowej i członkiem Senatu.

Pałac swój w Siarach wznosił Władysław Długosz po 1900 roku, a zatem w niedługim czasie po odkupieniu majątku od swego wuja, Władysława

Dembowskiego (1898 r.), z którego córką, Kamila ożenił się zresztą. Projekt nowego pałacu, a właściwie jeszcze dworu wykonał dla lwowskiego architekta, Halicki. Siedzibę Długosza wystawiono w miejscu wyburzonego dworu Dembowskiego. Ale nie jest to, za którą obecnie mamy okazję oglądać. Halicki zaprojektował obiekt niezbyt wielki, skromny, w stylu klasycystycznym, jako że był to czas poszukiwania stylu narodowego opartego o renesans polski.

Widać jednak Długosz już wkrótce po wybudowaniu „dworku” uznał, że nie odpowiada on jego pozycji majątkowej i aspiracjom, bo zlecił wykonanie nowego projektu wiedeńskiemu architektowi, Ferdynandowi Fellnerowi (1847—1916), autorowi przebudowy teatru zamkowego w Łańcucie. W oparciu o ten projekt powstał pałac w obecnym jego kształcie, w stylu neobarokowym rodem z Wiednia. Jawi się on nam jako budowla parterowa o szeroko rozwiniętym planie i urozmaiconej bryle, z portykiem, balkonami, tarasem widokowym od wschodu, nakryta mansardowymi dachami. Zdziwila nas ozdoba jego wnętrza: o ścianach pokrytych interesującymi boazeriami, wnękach wypełnionych bogato rzeźbionymi szafami, sufitych i sklepieniach utkanych ze stiukowych liści, kwiatów, rozet i najprzeróżniejszych elementów dekoracyjnych, których ruchiwe, gładkie linie znajdują swoją transpozycję w nieregularnościach rysunku elewacji. Rokokowa niemal wymyślność form architektonicznych i dekoracji pałacu przeniesiona została do architektury ogrodowej bogato przetkanej zielenią winorośli, zaludniona postaciami greckich bóstw starożytnych naturalnej wielkości, wykutymi w białym marmurze lub odlanymi w sztucznym kamieniu, których twórcą był Piotr Wójtyłowicz.

Tuż przed frontową, zachodnią fasadą pałacu, przed głównym wejściem założony został podjazd obejmujący owalny gazon, od którego w kierunku

zachodnim biegnie szeroki dukt widokowy. Na osi jego znajduje się okrągła, obmurowana sadzawka z fontanną. Głównym jednak elementem założenia ogrodowego, użytkowanego w bezpośredniej bliskości pałacu od strony jego frontonu, jest kolumnowa pergola, z półką zwaną chłodnikiem, obejmująca szerokim lukiem parter z fontanną, która już dawno zapomniała o czasach, gdy ożywała nęcąc się ku niebu strumieniem wody. Pod marmurowymi kolumnami pergoli bieleją postaci antycznych boginek i herosów naturalnej wielkości. Ale tak jak fontanna zapomniała już o wodzie, tak pergola nie pamięta już nęcących się po jej stalowym stelażu winorośli, tworzących tylną ścianę i sklepienie kolumnady.

Dalej, za pergolą, w kierunku zachodnim, rozciąga się park. Dla niewtajemniczonych w arkana sztuki i kompozycji dawnych parków może on sprawić wrażenie zwykłego lasu mieszanego. Ale wprawno oko z łatwością wysledzi w plataninie konarów, gałęzi i listowia najprzeróżniejsze odmiany drzew i najciekawsze ich okazy. Z całej przepokrośności przez dziesięciolecia nie pielęgnowanego, zaniedbanego, wcinanego i niewłaściwie uzupełnianego zbiorowiska właściwych komponentów parku, podrostów, samosiewów i krzewów możemy, idąc krok po kroku, wydobyc ślady zamierzonej kompozycji. Odnajdujemy zatem dobrze zachowaną, szeroką aleję grabową, natrafiamy nad wawozem na grupę grabów, z których każdy liczy po 200 i więcej lat. Tu i ówdzie zwróci naszą uwagę gruby pień i rozłożysta korona wielowiekowego dębu. Na parkowej polanie niespodzianka: oto grupa strzelistych świerków, a w ich niedalekim sąsiedztwie dwa rozróżnione platany o soczystych liściach. A wszystko to na te delikatne zieleni i bieli gąz brzoźowego. Na innej polanie stoi dziwny samotnik — dąb szypułkowy wyprowadzony, czyli ukształtowany w formę piramidalną. Kaprys natury? Nie. Celowa dział-

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

● Dobiegł już końca „ogórkowy” letni sezon i życie kulturalne zaczyna nabierać rumieńców. W Zakopanem — już jejenasta Tatrzańska Jesień, która mimo iż tym razem okrojona o Festiwal Folkloru Ziem Górskich, proponuje bogaty program. Obok występów miejscowych zespołów — imienia Bartusia Obrochty, Klimka Bachledy, Maśniaków i Witowian zaprezentują się również ich konkurenci z terenu województwa — sądeckie „Lachy”, „Kropiarki”, „Małe Podhale” oraz grecki zespół regionalny. Kiermasze sztuki ludowej, posiadają góralskie, dni otwartych pracowni, dni przewodnickie, a także liczne wystawy malarstwa i rzeźby, tkanin — to w ogólnym zarysie główne punkty tegorocznej imprezy, do której jeszcze powrócimy.

● W zakopiańskim klubie MPiK odbyło się spotkanie z Władysławem Hasiorem, zorganizowane w ramach cyklu „Spotkań ze sztuką”. Prelekcja połączona została z wyświetlaniem przeźrocz. Nie wiele osób wie, iż Hasiór jest doskonałym artystą-fotografikiem i jego ciekawe, bogate zbiory barwnych slajdów tworzą oryginalny komentarz do uprawianej przez niego sztuki, a także są wyrazem osobistych fascynacji artysty sztuką w ogóle, w różnych jej postaciach, a zwłaszcza tej najmniej dostrzeganej — pełnej uroku twórczości nazywanej „jarmarczową”. Dzięki spotkaniu widzowie mieli okazję bliżej poznać artystę i jego sposób widzenia rzeczywistości. Pozostając przy temacie: są już na ukończeniu prace nad montażem filmu „Ogniste ptaki, czyli wizerunek Władysława Hasióra”, który był nakręcany w lipcu w Zakopanem przez ekipę Polskiej Telewizji. Reżyserem i autorem scenariusza jest Jerzy Passendorfer. Film ten — to zarówno zapis charakterystycznych zjawisk i motywów dominujących w twórczości Hasióra, jak i studium nad fenomenem jego sztuki, jej wieloznaczności, symboliki i wiecznej aktualności problemów wiążących się z ludzkim losem, które wyraża przy pomocy przedmiotów-metafor.

● W Nowym Sączu — wydarzenie będące ewenementem: w Klubie MPiK

odbyło się pierwsze ogólnopolskie spotkanie miłośników ekslibrisu, którzy w ostatnim czasie dokonali wręcz inwazji na Sącz. Ich zamiarem jest odrodzenie tradycji przedwojennego Towarzystwa Miłośników Ekslibrisu. Powołano komisję organizacyjną i liczy ona, iż w przyszłym roku, w czasie X Międzynarodowego Biennale w Malborku, organizacja hobbystów stanie się faktem realnym. Jednocześnie — w MPiK-u prezentowano wystawę ze zbiorów Ryszarda Bandoza, a w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej ekslibrisy będące dziełami zasłużonego sądeckiego twórcy i kolekcjonera tej dziedziny grafiki Jana Hasso-Agopsowicza — wszystkie pochodzące ze zbiorów Wiesława Wczęsnego. Wydano też album upamiętniający sztukę znaków książkowych wykonanych przez Agopsowicza. Ekslibris ma przed sobą przyszłość, gdyż książek coraz mniej, księgozbiory bardziej skromne, więc trzeba będzie chyba zastąpić sztukę czytania — sztuką oglądania.

● W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej otwarta została pobożająca do wielu refleksji wystawa ukazująca początki ruchu robotniczego w Galicji, w latach 1900—1914. Zestaw dokumentów, artykułów prasowych, fotografów oraz wydawnictw książkowych — pozwalają prześledzić drogę, jaką przebył ruch robotniczy od chwili swoich narodzin do początków pierwszej wojny światowej. Jest w tych materiałach nie tylko obraz walki o podstawowe prawa, lecz również ważne miejsce zajmuje w nich sprawa rozwoju życia kulturalnego, dążenia do uczestnictwa, jak i wytworzenia własnych form działalności kulturalnej.

Wystawę zorganizowano z okazji studium polskiego ruchu robotniczego, a wszystkie materiały zostały wypożyczone przez sądeckie Muzeum Okręgowe z Muzeum Lenina w Krakowie.

● W rocznicę tragicznego Września wracamy pamięcią do wydarzeń i postaci, które wiązały się na stałe z naszą historią. Jednym z bohaterów kampanii wrześniowej był Generał Józef Kustroń, którego imię nosi jedna z sądeckich szkół. Dla upamiętnienia tej

postaci, pod patronatem gazety zakładowej „Głos ZNTK” rozpoczęła się akcja zbiórki pieniędzy na pomnik Kustroń. W ciągu dwóch tygodni zebrano ponad sześć tysięcy złotych. Wydaje się, że pomyśl upamiętnienia wybitnego dowódcy związanego z Sądecczyną ma wielki moralny sens i zyska szerokie poparcie. Przypominamy numer konta: PKO — Oddział Nowy Sącz — 49517-65940-170-4.

● Zakończył się plener nieprofesjonalnych twórców zrzeszonych przy MOK w klubie „Sądeczanie”, pod nazwą „Piaski 82”, który miał miejsce nad Popradem koło Starego Sącza. Czternastu artystów-amatorów wystawia obecnie plon swojej pracy w sali klubowej Osiedlowego Domu Kultury (Kochanowskiego 20). „Sądeczanie” więc nie tracą czasu — mimo trudności z materiałami, wciąż doskonalą swój warsztat i nie zaniedbują reklamy. W końcu września wystawa będzie przeniesiona do świetlicy SZNS, gdzie uzupełnią ją dzieła amatorów będących pracownikami tych zakładów.

● Smutne jest Wesole Miasteczko dziejące na placu przy alejach Wolności, które od dwóch tygodni gości w Sączu. Karuzele, gabinet luster, strzelnice stoją prawie nie używane, zwłaszcza ostatnio, choć ceny tutaj wyjątkowo utrzymały się na zdroworozsądkowym poziomie (od pięciu do piętnastu złotych). Widać, że dorośli niezbyst dbają o rozrywkę dla swoich dzieci, dla których alternatywa: rozbijanie nosów na podwórkach, czy karuzela nie wydaje się dyskusyjną, rodzicom jednak trudno, jak widać, ucylnić wybór. A może wystarcza im karuzela cen w sklepach, zwłaszcza przyrządów?

● Młodzież starsza ma inną rozrywkę — co pewien czas odbywają się w Sączu koncerty rockowych zespołów tzw. „Młodej generacji”. Ostatnio — były to występy grup „Dżem” i „Bank”, które rozbudziły zamiłowanie do muzyki, ostudzone znacznie ceną biletów (dwadzieśnię złotych), które bardziej korażają się z wstępem na dancinę, niż z imprezą młodzieżową. Dlatego też trudno było wypełnić salę WCKS „Dunajca”. Uwagi, iż najlepszym rozwiązaniem zapewniającym stałą i taną rozrywkę typu „muzycznego” byłoby — jak dawniej — utworzenie przez młodzież własnych zespołów, są kwitowane odpowiedzią: „Ale skąd wziąć na dobry, elektroniczny sprzęt?” Przypomnijmy więc, np. Donovan, Bob Dylan — jeśli coś mówią te nazwiska miłośnikom muzyki — występowali wyłącznie ze zwykłą gitarą — i to na scenach większych niż sala wspomnianego WCKS „Dunajca”.

Apeł do mieszkańców Sądecczyny

W bieżącym roku przypada sto dziesiąta rocznica urodzin znakomitego pejzażysty, EDMUNDA CIECZKIEWICZA. Dla jej uczczenia — Biuro Wystaw Artystycznych, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i Związek Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu organizują w miesiącach październik — listopad wystawę prac tego artysty i w związku z tym zwracają się do prywatnych posiadaczy obrazów Cieczkiewicza z prośbą o wypożyczenie dzieł na okres trwania ekspozycji. Będzie ona prezentowana w salonie wystawowym BWA, przy ulicy Jagiellońskiej 34. Tam też można składać zgłoszenia, wraz z podaniem tytułów, rozmiarów i techniki obrazów, do 30 września. Telefon — 228-55. Organizatorzy gwarantują transport obrazów oraz ich zabezpieczenie w czasie trwania wystawy.

Zaprosili nas

...komitet organizacyjny obchodów 70-lecia energetyki nowosądeckiej oraz Dnia Energetyka na uroczystą akademię,

● Zarząd Wojewódzkiego Związku Bujowników o Wolność i Demokrację, Miejska Rada Narodowa, Urząd Miasta oraz Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu na uroczystość związaną z 43 rocznicą wybuchu II wojny światowej

● Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu na uroczyste spotkanie działaczy ruchu ludowego z okazji 45-lecia strajków chłopskich.

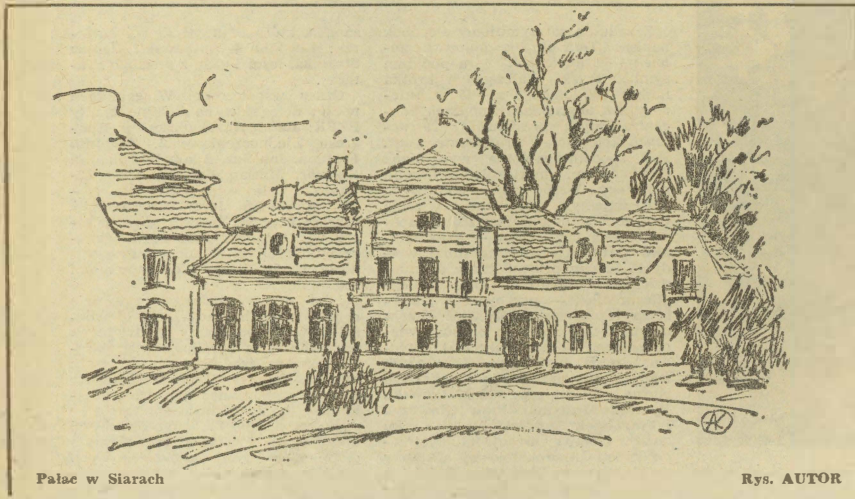
● Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Związek Polskich Artystów Plastyków, Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, Galeria w Zakopanem na otwarcie wystawy współczesnej tkaniny i rzeźby artystów plastyków oraz tkaniny (prace dyplomowe) uczniów Technikum Tkactwa Artystycznego Im. H. Modrzejewskiej w Zakopanem ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Jałność człowieka, którego bawiło nadawanie drzewom i krzewom różnych kształtów. A wokół polany, będącej ostoją samotnika, bieleją na tle nasyconej zieleni parku białe postumenty dźwigające kamienne wazy, na których tręcoły herosi walczą z potworami. Na skraju założenia jaśnieje nagle przed nami lustro wody. To staw. A na nim wyspa, na którą prowadzi mostek. Na wyspie gospodarzy krzepki dąb, któremu licząc lekko już ze trzy stulecia stuknęło. Niedługo do stawu spływała woda ze źródła, które dziś traci się gdzieś pod asfalem szosy prowadzącej z Gorlic do Sękowej, i dalej na południe. A trzeba by przywrócić ją kamiennej kaskadzie, nad którą zawiesił swe kopyta wierzchowiec Posejdona przeglądającego się w lustrze stawu.

Park w Siarach możemy określić jako eklektyczny o wyraźnych cechach założenia krajobrazowego wynikającego z faktu, iż wykształcony on został z istniejącego wcześniej naturalnego zadrzewienia typu leśnego i przydrożnego (trzy odniki szpalców dębowych). Pierwsze próby uszczelnienia zadrzewienia naturalnego w postaci zaczątków parku były przypuszczalnie podjęte w końcu wieku XVIII lub w początkach wieku XIX, gdy właścicielem Siar został były oficer wojsk austriackich z czasów wojen napoleońskich, Wybranowski. Ale właściwe prace nad ustaleniem kompozycji parkowej rozpoczęły w połowie XIX wieku kolejne właściciele Siar, Kuropatnicki. Być może właśnie w tym czasie obadano grochodrzewami drogę dojazdową, prowa-

dzącą od traktu wiodącego z Gorlic do Sękowej ku dworowi. W ten sposób powstała szeroka aleja, na straży której, u jej początku, stały dwie trzeshsetletnie lipy. Dziś lip tych już nie ma, a wjazd do zespołu dworsko-parkowego pilnuje wystawiona przez Długosza neobarokowa kordegarda, w której znajdowało się mieszkanie stróża, i kuta w żelazie, dekoracyjna brama. Ale właściwa kompozycja parkowa ukształtowana została pomiędzy 1900 a 1937 rokiem. Wówczas to wszak powstał pałac, pergola, fontanna, staw, aleje i drogi oraz wszystkie rzeźby, ogrody i parkowe.

Niestety, po 1945 roku zaniechano jakichkolwiek prac pielęgnacyjnych w parku, który z czasem zdżęczał, a alejki i ścieżki zarosły trawą. Potem zabrano stąd marmurowe posągi, którym dane było wrócić na dawne miejsce dopiero w ostatnim czasie. Zaledwie przed kilkoma laty obecny właściciel założenia pałacowo-parkowego, Städtina Koni w Siarach, podjął prace restauracyjne. W rezultacie odrestaurowano pałac i niektóre obiekty małej architektury ogrodowej, oczyszczono staw i uporządkowano nieco park. Za to też Städtina została wyróżniona w roku 1976 nagrodą Ministra Kultury i Sztuki w konkursie na najlepszego użytkownika obiektu zabytkowego — wysoką, drugą nagrodą. Początek został zatem zrobiony, chociaż można mieć pretensje o wytyczenie ścieżek tam, gdzie ich nigdy nie było, o nie odtworzenie takich elementów jak altana i korytarz cieniasty w rejonie „chłodnika”, o pomalowanie niektórych rzeźb farbą olejną (!?) i o szereg innych jeszcze niedopatrzeń. Ważne są jednak dobre chęci. Wiedza przyjdzie z czasem. Wszak brak jej czasem nawet specjalistom od zieleni. Zabrakło jej też autorom projektu renowacji parku, który będzie trzeba poddać analizie krytycznej. Poczynione wyżej uwagi nie zmieniają jednak faktu, iż pałac i park w Siarach, dzięki zapobiegliwości i staraniom użytkownika, należą do najlepiej utrzymanych obiektów zabytkowych w naszym województwie. Warto zatem tam pojechać, by stwierdzić to na własne oczy.



Pałac w Siarach

Rys. AUTOR

Malo jest zakładów pracy w województwie nowosądeckim, które mogą poszczycić się zborem pamiątek z przeszłości: dokumentów i eksponatów ilustrujących ich rozwój na przestrzeni lat. Jednym z chlubnych wyjątków są nowosądeckie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego z istniejącą od pięciu lat Izbą Tradycji; podobną ma również gorlicki „Glinik”.

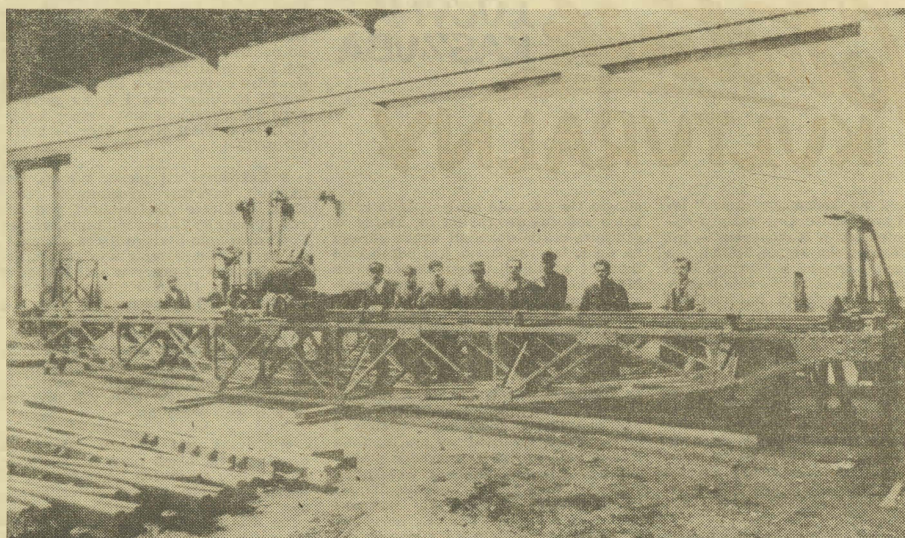
Izba Tradycji w ZNTK znajduje się nad „Wagonówką” W-2. W podświetlonych gablotach, na stołach i ścianach działowych obejrzyć można plansze, fotografie, archiwalne teksty, eksponaty i modele obrazujące ewolucję przedsiębiorstwa od pierwszych dni jego istnienia aż po współczesną wizję fabryki, liczącej już ponad sto lat.

Na jednej ze ścian zawieszono duży konterfekt Warsztatów Kolejowych, które powstały w 1876 roku przy kolei cesarsko-królewskiej Tarnów-Leluchów. Warsztaty zajmujące powierzchnię 1620 metrów kwadratowych posiadały wtedy dwa stanowiska do naprawy parowozów i sześć stanowisk do naprawy wagonów. Dalej — kilkanaście reprodukcji zdjęć dziewiętnastowiecznych wydziałów produkcyjnych. Na tyle wyraźnych, że w wąsatych twarzach warsztatowców, przystrojonych w austriackie czapki — najstarsi pracownicy ZNTK bez trudu rozpoznają swoich protoplastów i dawnych mistrzów kolejarskiego fachu.

Ilustracje fotograficzne plastycznie pokazują proces przemian warsztatów i pełniące wówczas służbę na żelaznych szlakach taboru kolejowego. Możemy więc sobie porównać np. wygląd pojazdu spalinowego Daimlera z roku 1889 z dzisiejszym spalinowozem SM-42.

Osobny dział Izby Tradycji to historia postępowego ruchu robotniczego, z której nowosądeccy kolejarze mają prawo być dumni. Daty i wydarzenia z kart historii Zakładów, wytyczające kolejne etapy w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie. Odnajdujemy ślady manifestacji pierwszomajowych oraz uroczystego dnia, w którym do użytku oddano wzniesiony rękami kolejarzy Dom Robotniczy przy ulicy Zygmuntowskiej. W Domu Robotniczym przez lata skupiało się życie kulturalne i towarzyskie środowiska. Tu powstał amatorski zespół teatralny kierowany przez Stefana Turskiego. Tu zbierali się działacze związkowi prowadzący działalność kulturalno-oświatową i sportową. Utworzony w Nowym Sączu Związek Zawodowy Kolejarzy szybko okrzepł i zyskał na znaczeniu: w dowód specjalnego wyróżnienia właśnie tutaj, w Domu Robotniczym, w sierpniu 1922 roku odbył się Krajowy Zjazd ZZK.

Niezwykle bogatym materiałem faktograficznym zaznaczony jest udział kolejarzy w walce zbrojnej podczas II wojny światowej. Zgromadzono unikalne zdjęcia, książecz-



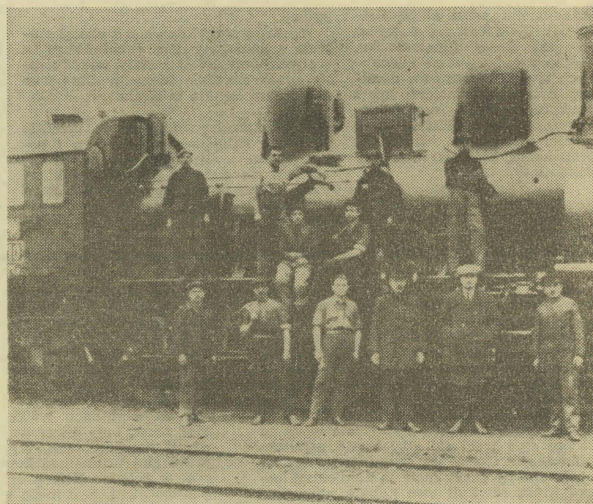
Hala fabryczna w XIX wieku.

Jerzy Leśniak

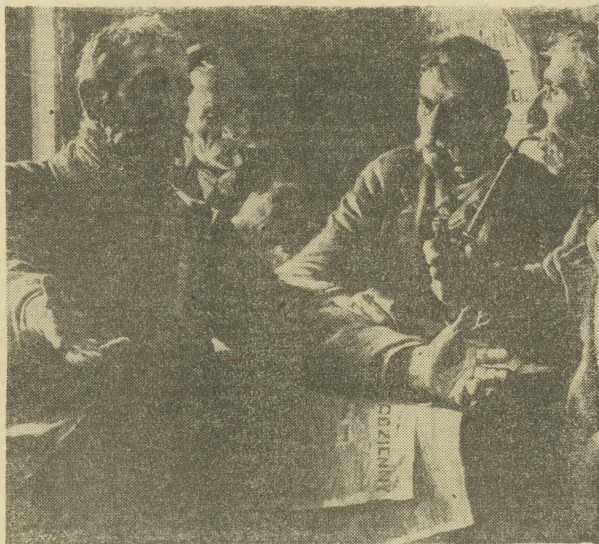
PAMIĄTKI PRZESZŁOŚCI

ki wojskowe, fotografie rozkazów i dokumentów wojskowych, książeczki lotów i odznaczenia bojowe. Tam, gdzie rozstrzygały się losy Polski, w bitwach pod Lenino, w Kołobrzegu i Berlinie, nie brakowało sądeckich kolejarzy. Są tu więc nazwiska Zbigniewa Dobrowieckiego, Stanisława Wybornego, Jerzego Masiora, Andrzeja Marczyka i Jana Matusiaka.

Za sprawą kolejnych zdjęć przenosimy się na szlak bojowy VIII Armii II Korpusu na Zachodzie: Syria, Irak, Egipt, Tobruk, kampania włoska, Monte Cassino, desant morski w Brindisi. Maszerujemy przez piaski pustyni wraz z Józefem Kutymbą i Leopoldem Hrubym, odbywamy loty bombowe na ośrodki przemysłowe i miasta Rzeszy wraz ze strzelcem pokładowym Royal Air Force, Marianem Nowakiem. W jego książce lotów odczytujemy, że ma on na swym koncie 321 godzin lotów dziennych i nocnych.



Robotnicy Warsztatów Kolejowych w okresie międzywojennym.



W wąsatych twarzach rozpoznajemy dawnych mistrzów kolejarskiego fachu...

Z zadumą zatrzymujemy się obok napisu: „Taki oto los zgotował człowiek — człowiekowi” — a pod nim symbol Polski Walczącej i krótka notka: „W latach 1939—45 w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych przebywało 220 naszych kolegów — wróciło niewielu”. Pod spodem gablotka wypełniona dokumentami martyrologii narodu polskiego. Wśród zdjęć obozowych odnajdujemy podobiznę więźnia Oświęcimia (nr obozowy 226) i Sachsenhausen (nr 114065) — Jana Krakowskiego. Aresztowany (miał wtedy 17 lat) za przynależność do młodzieżowej organizacji Orła Białego „Resurrectio” — przybywa z pierwszym transportem 758 więźniów w czerwcu 1940 roku do obozu oświęcimskiego. Wolność odzyskał dopiero 2 maja 1945 roku. W obozach śmierci zginęli zasłużeni działacze ruchu kolejarskiego: Jan Matkowski, Ryszard Medlański, Piotr Głowczyński i Franciszek Kowalski. W 1943 roku rozstrzelano w Olszanie długoletniego kapelmistrza kolejowej orkiestry detej, Ignacego Wolfstahla. Dział ten zamyka tragiczna epopeja party-

zancka, którą tworzyli sławni kurierzy: Leopold Kwiatkowski, Roman Stramka, leśni ludzie z oddziału „Tatara”.

Czasy współczesne. W gablotach poczet delegatów na kolejne zjazdy PZPR: Julian Anzel (uczestnik Kongresu Zjednoczeniowego), Zygmunt Fortuna, Jan Sus, Adam Dudzik, Jan Kędzior, Marian Popiela, Józef Chłochowski. Dalej kolejarscy postowie — Michał Sadłoń, Jerzy Mroczkowski, Marian Popiela. Na poczesnym miejscu wisi sztandar zakładowy odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II klasy i najwyższymi odznaczeniami regionalnymi.

Izba daje świadectwo prawdziwe o postępowych tradycjach, ofiarności i walce kolejarzy w trudnych okresach życia narodu, ożywczej roli przężnego środowiska w rozwoju miasta. Od tej Izby powinno się zawsze rozpoczynać zwiedzanie Zakładów, bo tu historia spleta się ze współczesnością. Pamięć o ówczesnej daninie potu i krwi w równym stopniu, co i znajomość dzisiejszych realiów, musi budzić poczucie odpowiedzialności za losy Zakładów.

LZS Zawada

W 1946 roku Marcin Kroczyk i Stanisław Brożek wraz z grupą zapaleńców powołali do życia jeden z pierwszych w okolicy Nowego Sącza LZS-ów w Zawadzie. Od początku największą popularnością cieszyła się sekcja piłki nożnej. Mówiono, że kopie ją cała Zawada i nie było w tym przesady. Oprócz futbolu uprawiano tenis stołowy, siatkówkę, boks i turystykę. Skromne środki oraz brak właściwej bazy sportowej znacznie ograniczyły możliwości rozwoju LZS-u, dziś gra się tylko w piłkę nożną. W 1979 roku LZS Zawada wywalczył awans do ligi międzywojewódzkiej. Miejscomu działacze drogę do dalszych sukcesów uprzywilejowali w stworzeniu zawodnikom stadionu z prawdziwego zdarzenia.

Kierownictwo nad ambitnym przedsięwzięciem objął prezes klubu, Franciszek Jasiński. Plan sytuacyjny i projekt urządzeń opracował Mieczysław

Aleksander, były zawodnik LZS-u, na co dzień pełniący funkcję zastępcy dyrektora Zespołu Szkół Budowlanych w Nowym Sączu.

— Wszyscy zawodnicy i działacze, ich rodziny i sympatycy włączyli się do roboty — mówi trener piłkarzy Eugeniusz Aleksander. — Codziennie pracowało dwadzieścia osób. W ciągu dziesięciu miesięcy powstał obiekt posiadający trzy płyty piłkarskie, korty do gry w tenisa, trybuny dla dwóch tysięcy osób. Główna płyta jest największa w Nowosądeckim, wokół niej znajdują się bieżnie wraz ze skoczniami treningowymi.

Antoni Ogórek, sekretarz LZS-u, pracownik DRKP, podkreśla: — Wartość kosztorysuwa całego obiektu wynosi około 18 mln złotych. Otrzymałmyś dotację w wysokości 2 mln złotych, reszta to wkład pracy społecznej.

Warto odwiedzić Zawadę i obejrzeć efekt pracowitości i zaangażowania działaczy i zawodników miejscowego LZS-u.

KAZIMIERZ SKOCZEN

Sport inwalidzki

Po licznych telefonach do redakcji i „Startu” czytelników zainteresowanych sportem inwalidzkim zwróciłem się do wiceprezesa Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia „Start”, Stanisława Słęzaka o informację na ten temat.

Ruch i ćwiczenia fizyczne wysunęły się na czołowe miejsce w programie rehabilitacji inwalidów. Uczestnictwo w zawodach sportowych nie tylko wyraża u inwalidów sprawność fizyczną, ale — co ma kapitalne znaczenie — zmniejsza poczucie kalectwa i osobistej krzywdy. Daje po prostu nadzieję na nowe życie. Nie można jednak utożsamiać sportu inwalidów ze sportem ludzi zdrowych. Poszczególne dyscypliny są dostosowane do danej grupy i klasy inwalidów. Rozróżniamy trzy grupy: I —

inwalidzi wzroku (klasa A — całkowicie niewidomi, klasa B — niedowidzący), II — inwalidzi słuchu, III — inwalidzi z amputacjami kończyn (10 klas w zależności od rodzaju kalectwa), IV — paraplegia czyli inwalidzi z porażeniami kończyn np. w wyniku choroby Heinego-Medina lub z rozszczytem kręgosłupa (7 klas), V — inwalidzi z innymi uszkodzeniami aparatu słuchu. Podstawowymi dyscyplinami sportowymi dla inwalidów są: lekkoatletyka, pływanie, podnoszenie ciężarów, siatkówka, koszykówka na wózkach, piłka nożna niewidomych, tenis stołowy niewidomych, narciarstwo, szermierka, strzelectwo.

J. L.

Wygrać ten sukces

Boisko w Korzeniu: kilku chłopców kopie piłkę, inni się przyglądają. Tak jak i wszędzie liczba tych, którzy przyglądają się kopaniu piłki, sami zaś nie mają zamiaru do niej podbiec, jest znacznie większa.

Reprezentacja polskiego piłkarstwa zajęła w mistrzostwach świata III miejsce. Już po raz drugi w ciągu ośmiu lat. A przecież wszyscy wiedzą o tym, że piłkarską potęgą nie jesteśmy. Coraz mniej chłopców decyduje się zostać po lekcjach na boisku, pokopać futbolówkę. Tymczasem jeszcze nie tak dawno trudno było nam znaleźć miejsce. Pamiętam regularne bitwy chłopców z dzielnicą Przydworcowej o prawo grania na boisku Technikum Elektrycznego. Obecnie stoi ono ciągle puste. Dawniej — ustawiali się przed nim kolejkę. Jedni skończyli, dopiero wtedy wchodzić mogli inni. Ktoś mniej sprawny znaleźć się mógł na boisku tylko wówczas, gdy był właścicielem piłki.

A teraz przyjrzyjmy się dokładniej.

Coraz mniej boisk. W nowych osiedlach (np. Barskie II) nikt nie myśli jakos o tym, aby zostawić choć skrawek trawiastej płyty. Wszędzie wylewa się beton i asfalt. Trawniki zaopatruje w napisy — „Deptanie zielenioków wzbronione”. Ujrzałem kiedyś nawet napis — „Zabrania się gry w piłkę” — umieszczony na pobliskim placu do gier i zabaw.

Zajrzymy do sklepu sportowego w nowosądeckim rynku. Gdzie są trampki (nie mówiąc już o trampkokorkach), koszulki, getry? Ile kosztuje piłka?

Tak, polskie piłkarstwo, choć opromienione blaskiem srebra, potęgą nie jest. Dlatego apelujemy do wszystkich działaczy, nauczycieli wf, społeczników: sukces w Mundialu wygrać trzeba również dla nowosądeckiego futbolu. Wyciągając młodzież z zadymionych knajp, zapewnić boiska, wybudować nowe. Przykład Zawady dowodzi, że można, i to bez państwowych nakładów. J. L.

Siałom z przeszkodami

Kajakarstwo górskie, w skład którego wchodzi dwie dyscypliny: siałom i szajd, jest niewątpliwie najlepszą wycieczką nowosądeckiego sportu. W żadnej innej konkurencji nasi zawodnicy nie zdobyli tyle tytułów mistrzów kraju. Siałom tylko raz, w 1972 roku w Augsburgu, dostąpił zaszczytu znalezienia się w programie olimpijskim. Wtedy to, dzięki telewizji, miliony ludzi na całym świecie przekonały się, jak bardzo emocjonująca i widowiskowa to konkurencja. Niestety, w następnych igrzyskach Olimpijskich Kanadyjczycy ze siałomem zrezygnowali, nie widząc w nim szans medalowych dla swoich zawodników. Jest jednak szansa, że jeżeli nie w Seulu, to w kolejnej olimpiadzie dyscyplina ta znowu zostanie nobilitowana.

Sądzę, że warto przypomnieć dorobek medalowy, który — pomimo trudności sprzętowych — pozwala patrzeć opty-

mistycznie w przyszłość. Oto na mistrzostwach świata, odbywających się co dwa lata, wywalczyliśmy: w Muota w 1973 r. — 4 medale; w 1975 r. w Skopje — także 4 medale, w tym złoty Marii Cwierniewicz, w 1977 r. w Spital — 3, w 1979 r. w Jonquieres w Kanadzie — również 3, w tym złoty w c-2X3; w 1981 r. w Bala w Anglii — 2, w tym srebro w c-2X3. Naszą najsłabszą bronią jest konkurencja kanadyjska, o czym świadczy choćby tegoroczny Puchar Europy. Nasze dwójki zdobyły w nim II, III i V miejsce. Prawdopodobnie już następna edycja, za dwa lata, odbędzie się pod nazwą Pucharu Świata.

Największą nadzieję wśród kanadyjkarzy jest 19-latek Edward Florian z nowosądeckiego „Startu”. Wraz z Piotrem Saratą i Januszem Gryglem ma ogromne szanse na medal w mistrzostwach świata w Merano w 1983 roku.

KRÓTKO

● W wyścigu kolarskim dla juniorów młodszych „Szosami Podhala” zanotowano następujące wyniki: jazdę indywidualną na czas (9 km) wygrał Adam Bulański z „Korony” Kielce. Piotr Bocheński z nowosądeckiego „Startu” był piątym. Etap płaski znowu wygrał Bulański przed Krzysztofem Kamilińskim ze „Startu” Bielska i Mariannem Janczykiem — „Start” N. Sącz. Adam Bulański zwyciężył w klasyfikacji końcowej. Najlepszy zawodnik z Nowosądeckiego, Władysław Sieczka z LKS „Turbacz” N. Targ zajął VI miejsce.

● W III Międzynarodowym Turnieju Piłkarskim o Puchar „Ziemie Sadeckiej” zwyciężył zespół TJ ZVL „Povazka” Bystrzyca (CSRS) przed „Glinikiem” Gorlice, TJ „Partizan” Bańska Bystrzyca i reprezentacją OZPN w Nowym Sączu. Za najlepszego napastnika i strzelca uznano Juraja Ladika z „Partizana”, bramkarza — Roberta Kierka (OZPN), rozgrywającego — Edwarda Janiszewskiego („Glinik”), obrońcę — Milana Maszarzyka („Povazka”).

● Na ostatnim plenum ZW FKFF podjęto decyzję o utworzeniu rejonów sportowych TKKF w województwie, koordynujących działalność sportową i rekreacyjną dla niestowarzyszonych.

● Zbliżają się mistrzostwa województwa w ringo. Zgłoszenia do 15 września przyjmuje ZW FKFF, ul. Jagiellońska 21. Zawody odbędą się w 5 kategoriach: młodzików i młodzieńców, juniorów i juniorek, seniorów i seniorek, amatek i oldbojów, trójek mieszanych.

● Zwykłość „Szaradek” w Rumuni. Hokeiści „Podhala” wygrali silnie obsadzony turniej hokejowy pokonując: „Jednotę” Trebic (CSRS) 4:1, „Namesti” (CSRS) 9:2 oraz gos-

podarzy, „Miercurea” Ciuc 4:1. — Było to bardzo dobre „przetarcie” — stwierdził trener Tadeusz Krmarz — przed startem w Pucharze Prezesa PZHL. Tym bardziej, że zespół nasz występował naspikowany rezerwami, bo bez kadrowiczów. Pierwszoplanowymi zawodnikami byli: bramkarz T. Stowakiewicz i napastnik A. Wronka. Do reprezentacji Polski biorącej udział w turnieju o Puchar „Sowietskigo Sportu” w Kijowie powołano sześciu zawodników z „Podhala”: Dziubińskiego, Jachnę, Świastka, Ujwatego, Ścisłowicza i Szopińskiego.

● Ognisko TKKF „Karate” przyjmuje zapisy do sekcji brydża sportowego, ringo i karate. Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 16 lat i dobry stan zdrowia. Szczegółowych informacji udziela sekretariat ogniska, N. Sącz, ul. Nawojowska 7/48 w poniedziałki i piątki w godz. 12—19, w pozostałe dni oprócz sobót od 9 do 14.

● Aeroklub Podhalański ma swojego mistrza Polski! Zenon Wajda startując na sztybowych mistrzostwach kraju wywalczył tytuł mistrza Polski juniorów w klasie klubowej. Wajda ma 22 lata i studiuje na Wydziale Agrolotnictwa AR w Olsztynie.

● Coraz większym powodzeniem cieszy się tenis rekreacyjny w Nowym Targu. W tym roku odbyły się dwa turnieje, a ostatnio na kortach KS „Gorce” rozegrano mistrzostwa miasta. Najlepszym okazał się Tadeusz Michalczak, który w finale pokonał Janusza Denenfelda 6:4, 6:2. Wyniki półfinałów: Michalczak — Nowak 6:1, 6:2; Denenfeld — Pyka 6:7, 6:3, 6:3.

● W Nowym Sączu zmarł Stanisław Szczypuła, nauczyciel wychowania fizycznego w II LO, działacz społeczny i sportowy, b. sekretarz Zarządu Powiatowego Szkolnego Związku Sportowego, budowniczy szeregu obiektów sportowych, m.in. boiska szkolnego przy II LO.

Zamknięty basen

Niedawno prasa podała informację o otwarciu nad Łubinką niezamkniętego od kilku lat basenu. Frekwencja w pierwszym dniu była olbrzymia. Tłumy od rana okupowały okolice basenu, niestety, wkrótce wodę spuszczone bez podania przyczyn. Nazajutrz przyszedł pewien pan i na nalegania amatorów słońca i wody stwierdził: — Wytrzymałście kilka lat — to wytrzymacie i teraz. Na swoim stanowisku nie pokazał się też żaden z ratowników, może i słusznie, bo cała złość została wyładowana na nich. Nie można kapać się w basenie, nie można w Łubinie — idziemy więc nad Kamieniec, gdzie zastajemy tablicę zakazującą kąpiei. Coż więc pozostaje tysiącom ludzi, którzy

po pracy szukają możliwości wypoczynku nad wodą? Chyba kąpiei we własnej wannie.

Wszędzie słyszymy, co „oni” zrobili. Magiczne słowo „oni” znów robi furorę. Może „Dunajec” ujawni tych tajemniczych ludzi? Ktoś chyba jest odpowiedzialny za stan wód w mieście i okolicy?

Wyobrażam sobie argumenty władz: brak pieniędzy na oczyszczenie itp. Sądzę jednak, że bardziej od pieniędzy brakuje chęci, gospodarskiego myślenia i należytej organizacji.

JAN LOREK
Nowy Sącz

— najnowocześniejszą kanadyjską c-1, ważącą 8,5 kg, w Bala otrzymałmy w prezencie kaski, a obecnie firma Walter Langer chce nas wyposażać w kaski i fartuchy na lodzie.

Są jednak alenicy optymistyczni. Należy do nich włączenie od 1984 roku do programu Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży długodystansowego biegu w kajakarstwie górskim. Zawodnicy liczą na rychłe rozpoczęcie budowy sztucznego toru siałomowego w Czersztynie. — Zamierzenia te popierają władze partyjne i administracyjne województwa nowosądeckiego — stwierdza sekretarz Serednicki. — Wierzymy, że resort kultury fizycznej nie odmówi pomocy finansowej, która nie sięga resztą wielkich sum. Dobrze byłoby, gdyby Polski Komitet Olimpijski uwzględnił w swoich działaniach poparcie kajakarstwa siałomowego.

J. L.

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację — Kolo Miejskie w Nowym Sączu, podjął prace mające na celu uporządkowanie wspólnej mogiły Bohaterów Ziemi Sadeckiej na cmentarzu-mauzoleum przy al. Wolności w Nowym Sączu. Wstąpił projekt tych prac przedłożony przez delegatów Kola, mjr Hieronima Postawę i mjr Aleksandra Zajacę, został w połowie lipca br. zaakceptowany przez wiceprezidenta Nowego Sącza Krzysztofa Tuleję.

Zarząd Kola Miejskiego ZBoWiD w Nowym Sączu zwraca się z gorącym apelem do rodzin oraz wszystkich tych, którzy mogą udzielić dodatkowych informacji dotyczących Synów Ziemi Sadeckiej i innych ziem Polski, którzy po ekshumacji zostali pochowani we wspólnej mogiłe na cmentarzu-mauzoleum w Nowym Sączu.

Pozwoli to na sporządzenie pełnego wykazu tych poległych i opracowanie na jego podstawie tablic imiennych, które zostaną umieszczone przy mauzoleum.

Do chwili obecnej zdołaliśmy sporządzić wykaz, który tu drukujemy — jest on z pewnością niepełny, ale osobom, które zechcą przysłać nam z pomocą, ułatwi zorientowanie się w materiale, jakim dysponujemy.

Zarząd Kola Miejskiego ZBoWiD
Rynek 6
33-300 Nowy Sącz

Synowie Ziemi Sadeckiej rozstrzelani przez gestapo w BIEGONICACH:

Straceni 18 grudnia 1939 r. Ekshumacja — w marcu 1945 r.: Antoni Heiman (miejsce pochowania nieznane), dr praw; Franciszek Janas, Józef Jania; Stanisław Jankowski, ziemianin; Salomon Klaffer, kupiec (miejsce pochowania nieznane); Ignacy Korzeń, kier. szkoły; Czesław Wągrowski, nauczyciel (pochowany w Grybowie); oraz 3 osoby niezidentyfikowane.

Straceni 31 sierpnia 1941 r. Ekshumacja — w marcu 1945 r.: Bolesław Barbacki, artysta malarz; ks. Józef Bardeł, wikariusz w Trzetrzewinie; ks.

APEL ZBoWiD-u

Władysław Deszcz, wikariusz w Nowym Sączu; Stefan Durko, dr medycyny; Bolesław Furmanek, fotograf; Michał Górka, rolnik; Władysław Grządziel, urzędnik PKP; Wojciech Holosi; Jan Jaros, dr medycyny; Mieczysław Jarosz, mgr farmacji; Józef Jennet, masarz; Józef Jeżyk, urzędnik PKP; ks. Tadeusz Kaczmarczyk, wikariusz w Nowym Sączu; Kazimierz Kamiński, kier. szkoły; Władysław Kmieć, handlowiec; Władysław Lis, maszynista PKP; Artur Łożek, urzędnik; Jan Łazarz, przodownik PP; Ambroży Morański, ślusarz; Władysław Olchawa, konduktor PKP; Jan Pach, rolnik; Józef Pickarz, mgr fil.; Józef Pietrzykowski, dr medycyny; Stanisław Poręba, rolnik; Julian Siwak, sierż. z I psp; Teodor Stowikowski, lek. stomatolog; Seweryn Sobierajski; Bronisław Sułkowski, asesor PKP; Stanisław Suski, student UJ; Tadeusz Szafrań, mgr fil.; Józef Szkaradek, mgr praw; Andrzej Szymański, por. WP; Antoni Wiliński, mgr farmacji; Antoni Wojtylak, podoficer WP; Jan Woźniak, asesor PKP; oraz 23 niezidentyfikowanych.

Straceni 27 września 1941 r. Ekshumacja — w marcu 1945 r.: Antoni Heiman (miejsce pochowania nieznane), dr praw; Franciszek Janas, Józef Jania; Stanisław Jankowski, ziemianin; Salomon Klaffer, kupiec (miejsce pochowania nieznane); Ignacy Korzeń, kier. szkoły; Czesław Wągrowski, nauczyciel (pochowany w Grybowie); oraz 3 osoby niezidentyfikowane.

Synowie Ziemi Sadeckiej i innych ziem Polski rozstrzelani przez gestapo w trzetrzewińskim lesie — **WYSOKIE:**

27 czerwca 1940 r. Ekshumacja — 9

grudnia 1956 r.: Leon Adamaszek; (?) Alabiew, ppor. marynarki; Leon Andrzejewski; Franciszek Baranowski lub Franciszek Bramowski; Stanisław Bakser; (?) Brzeziński; Józef Cieślak; Albin Cyprys; Jan Drzymała; Zbigniew Dyry; Józef Głowczyk; Bronisław Grzeszkowiak; (?) Jachimski; Kazimierz Janiec; mgr praw; Ignacy Janik; Jan Jasiński, kpt. 20 pp; Józef Jasiński, por. utanów; (?) Jaskulski; Aleksander Kaliński, inżynier; Anatol Kondolewicz, licealista; (?) Kościński, por. WP; (?) Kowalewski, por. WP; Ludwik Kowalski, student UJ; Tadeusz Kowalski, ślusarz; Józef Kowalski, brat Tadeusza; Henryk Król, licealista; Kazimierz Kuczyński; Jan (Władysław) Kwiatkowski, uczeń; Stanisław Łyskowski, dziennikarz; (?) Miśchalowski, por. WP; (?) Myśliński; Zygmunt Olejniczak; Kazimierz Osobliwy, abs. liceum; Józef Pajor, por. WP; Stanisław Pajor, student UJ; Stanisław Pekała, Polak, obywatel amerykański; Zygmunt Piasecki, por. lotn.; Kazimierz Piątkowski; Karol Piotrowski; Bolesław Piskorski; Zbigniew Postuszny, abs. liceum; Czesław Przybylski; Wojciech Starzyński, sierż. lotn.; Zenon Starzyński, syn Wojciecha; Władysław Stechły; Józef Szaffarłak; Ryszard Świętochowski, syn pisarza Aleksandra; Stanisław Tyczka; Eryk Utz, student; (?) Wania, por. WP; (?) Warchał; Witold Warszawski, rolnik; Witold Warszawski lub Warzeński, student; Joachim Weber, por. mar.; Antoni Wareszczaka, por. WP; Wincenty Wedlarz lub Węglarz; (?) Weryński, Emilia Wielowska; Kazimierz Wiefiercz; Władysław Witowski, dr fil.; Stefan Wojciechowski; Przemysław Wojewódzki, student Akademii Górniczej; Stanisław Wojsakowski, redaktor; Wia-

śysław Wróbel; Stefan Zarzycki; Jan Zbierański; Zbigniew Zembrzycki; Tadeusz (Zb) Zbiha, student; Jerzy Zychy; oraz 24 osoby niezidentyfikowane.

Synowie Ziemi Sadeckiej rozstrzelani przez gestapo w OLSZANIE — straceni 13 sierpnia 1943 r. Ekshumacja — (?) — Kazimierz Konieczny, prac. PKP; Ignacy Wolsztal, dyrygent orkiestry PKN.

w MŁODOWIE — straceni 11 listopada 1943 r. Ekshumacja — 30 maja 1945 r.: Stefan Chmielek, ppor. rez.; Emil Chyży, urz. Sadu Okr.; Bolesław Jędrzej, rolnik, pochowany w Trzetrzewinie; Władysław Kudlik, fotograf; Zdzisław Legutko, abs. liceum; Wojciech Leśniak, rolnik, pochowany w Trzetrzewinie; Roman Walawski, ppor. rez.; Stanisław Wieczorek, rolnik, pochowany w Trzetrzewinie; Antoni Wiśniowski, kolejarz; Franciszek Zagajski, rolnik, pochowany w Trzetrzewinie;

w MĘCINIE-KŁODNE — straceni 12 stycznia 1943 r. Ekshumacja — marzec 1945 r.: Stefan Bieniek, Bolesław Wil. Jakubowski; Stanisław Jezerski; Stanisław Mazan, por. poz., kmdt. Pow. Str. Poż.; Stanisław Pennar; Bronisław Piwowar, ppor. poz., z-ca kmdt. Pow. Str. Poż.; Edward Roupert; Mieczysław Wędrchowski, st. sierż. poz.;

w NOWYM SĄCZU, obok ŁAWY na rzece KAMIENICY — straceni w styczniu 1944 r. Ekshumacja — 24 marca 1945 r.: Wojciech Bugajski; Szymon Chochlak; Edward Czaja; Jakub Dudziński; Piotr Katan; Tadeusz Mitka; Józef Molik; Stanisław Pilawski; Jan Piszczek; Wiesław Szurmiański, abs. liceum; Jan Fryderyk Sarata; Stanisław Talarek; Roman Tarasek; Józef Tkaczek; Franciszek Trojak; Józef Znachowski lub Józef Znachorowski;

w RDZISTOWIE — straceni 10 lipca 1944 r. Ekshumacja — 4 maja 1945 r.: Ludwik Pasek, radny miejski Nowego Sącza; Leon Strzelecki, mgr WSH.

PALKIJ Danuta, zam. Dobra 562, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową seria N 438994 do dowodu osobistego WL 1034069, wydaną przez Zbiórce Szkołę Gminną w Dobrym.

ROSIEK Marian, zam. Przydonia 153, zgubił wkładkę zaopatrzeniową nr 095683 do dowodu osobistego AB 9500773, wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów — Nowy Sącz.

CHRONOWSKA Michalina, zam. Nowy Sącz, Batorowa 86/3, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N — 628332 do dowodu osobistego ZL 3839383, wydaną przez PKP — Stacja Nowy Sącz.

MOTYCE Marii, zam. Siolkowa 36, skradziono wkładkę zaopatrzeniową N — 271327 do dowodu osobistego BR 7663940, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie.

JAWOR Kulaś Monika, zam. Nowy Sącz, Armii Krajowej 17 a, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe WZ N — 051396, WZ N — 051508 dla córki Katarzyny do dowodu osobistego AB 8971444 oraz WZ N — 8511001 dla męża Stanisława do dowodu osobistego AB 8618172, wydane przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu.

WOJAROWICZOWI Adolfowi, — z siedzibą w Krynicy, ul. Reja 7, skradziono wkładkę zaopatrzeniową N — 300685 do dowodu osobistego ZL 2007589, wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Krynicy.

TOKARZ Anna, zam. Ropica Górna 42, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe N 568551, N 568 332 dla syna Mateusza, N 568253 dla syna Jacka — do dowodu osobistego AB 8998179, wydane przez Urząd Gminy w Sękowej.

WIETRZAK Roman, zam. Kamionka Wielka 108, zgubił wkładki zaopatrzeniowe N — 425007, (N — 425008 dla syna Andrzeja, N — 425009 dla córki Aliny, N — 425010 dla córki Tatiany — do dowodu osobistego ZL 3513594, wydane przez PKP — Pociąg Bieżący Utrzymywania Nawierzchni „DPG-33” w Nowym Sączu.

KORAL Władysław, zam. Nowy Sącz, Sołtysów 4, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N 126592 dla syna Macieja do dowodu osobistego ZL 4137066, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową Specjalną Nr 4 Nowy Sącz.

DZIWISZ Jan, zam. Rokiciny Podlańskie 218, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N — 425007 do dowodu osobistego WL 014155 — wydaną przez PKP — Pociąg Bieżący Utrzymywania Nawierzchni „DPG-33” w Nowym Sączu.

KOSTURA Marii, zam. Krynica, Czerwona 13, skradziono wkładkę zaopatrzeniową, seria N 300110 do dowodu osobistego AB 479181, wydaną przez Leny Zakład Doświadczalny Akademii Rolniczej w Krynicy.

SOBCZYK Stanisław, zam. Krośnice 32, skradziono wkładki zaopatrzeniowe seria B 562816, seria B 562847 dla córki Anny, seria B 562854 dla córki Aleksandry, do dowodu osobistego AB 4356517, wydane przez Liceum Medyczne w Nysie, oraz legitymację wydawcą PKP wydaną przez Liceum Medyczne w Nysie.

NOSAL Grzegorz, zam. Nowy Sącz, Limanowskiego 2/10, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N 017688 oraz Nr 017686 dla córki Katarzyny do dowodu osobistego ZL 4422048, wydane przez ZNTK Nowy Sącz.

SZEWCEWYK Zofia, zam. Kłuszkowice 85, zgubiła bilet bezpłatny nr 076866 na przejazd autobusami PKS w okręgu komunikacji Kraków, wydany przez Oddział PKS w Nowym Targu.

WYKONTOJE uniwersalne spawarki transformatorowe — 300729 V, z 2-letnią gwarancją, Andrzej Bobusis, 4-010 Krosno, ul. Gwardii Ludowej 4, tel. 238-58.

BUGAJSKI Rozalia, zam. Cyganowice 78, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N 194241 do dowodu osobistego ZL 3604154, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz.

PANCERZ Zbigniew, zam. Nowy Sącz, ul. Kołłątaja 18/14, zgubił wkładkę zaopatrzeniową WZ N — 122022 do dowodu osobistego AB 8625281, wydaną przez WZSR „Samopomoc Chłopek” w Nowym Sączu.

KLAG Władysław, zam. Łukowicz 78, zgubił wkładki zaopatrzeniowe Ag 383950, N 550951 dla córki Marzeny — do dowodu osobistego ZL 4374052 oraz Ag — 383958 dla żony Danuty do dowodu osobistego WL 0761250, wydane przez PBP „Budostali-1” w Krakowie.

CZOCH Marii, zam. Nowy Sącz, Graniczna 38, skradziono wkładkę zaopatrzeniową N — 165380 do dowodu osobistego ZL 2247560, wydaną przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Nowym Sączu.

SOŁTYS Bronisław, zam. Obidowa 48, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N — 476254 do dowodu osobistego WL 140965, wydaną przez Zespół Szkół Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem.

POPILIA Alicja, zam. Nowy Sącz, ul. Kolejowa 48, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe N — 016283, N — 016292 dla córki Agnieszki, N — 016285 dla syna Zbigniewa, N — 016288 dla syna Szymona — do dowodu osobistego AB 7130171, wydane przez Zakłady Naprawcze Taboret Kolejowych w Nowym Sączu.

OLSEWSKIMU Zygmuntemu, zam. Nowy Sącz, ul. Stolarska 8, skradziono wkładkę zaopatrzeniową WZ N — 613508 do dowodu osobistego AB 386281, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu.

KOSTECKIEMU Józefowi, zam. Nowy Sącz, Broniewskiego 86/18, skradziono wkładkę zaopatrzeniową N — 069080 do dowodu osobistego AB 714984, wydaną przez Sadeckie Zakłady Naprawy Samochodów w Nowym Sączu.

MEZYKOWI Janowi, zam. Nowy Sącz, Siemkiewicza 31/7, skradziono wkładkę zaopatrzeniową WZ N — 069148 do dowodu osobistego AB 1211406, wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu.

SKOCZEN Franciszek, zam. Żelaznikowa Wielka 23, zgubił wkładkę zaopatrzeniową WZ N 508232 do dowodu osobistego WL 0599434, wydaną przez Spółdzielnię Usług Rolniczych w Nowojawie.



FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” Zakład nr 2 w Tychach **ZATRUDNI**

- ◆ MONTERÓW — mechaników samochodowych
- ◆ LAKIERNIKÓW samochodowych
- ◆ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ◆ GALWANIZERÓW
- ◆ ŚLUSARZY remontowych i narzędziowych
- ◆ ZGRZEWACZY
- ◆ TŁOCZARZY w metalu
- ◆ KONTROLERÓW jakości wyrobów
- ◆ TOKARZY
- ◆ SZLIFIERZY
- ◆ FREZERÓW
- ◆ MURARZY
- ◆ CIEŚLI
- ◆ TYNKARZY
- ◆ BETONIARZY
- ◆ ZBROJARZY
- ◆ ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH
- ◆ PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do pracowni

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni

ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH oraz

absolwentów Ochotniczych Hufców Pracy w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikiem zamiejscowym Zakład zapewnia:

- ▲ zakwaterowanie oraz wyżywienie, na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w Zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych

- ▲ możliwość wypoczynku w ramach organizowanych wycieczek sobotnio-niedzielnich

- ▲ wczas w własnych ośrodkach, w górach i nad morzem oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego.

Zakład organizuje w ramach doskonalenia zawodowego kursy zawodowe, kształtujące w zawodach:

- SUWNICOWY
- OPERATOR
- USTAWIACZ MASZYN
- SPAWACZ i innych

Wynagrodzenie według Układu Zawodowego Przemysłu pracowników przemysłu maszynowego.

Ponadto Zakład zapewnia:

- ◆ po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
- ◆ nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
- ◆ dodatek stażowy po 5, 10, 15 i 20 latach pracy, w wysokości 5 proc., 10 proc., 15 proc. i 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotację o wysokości zarobków)
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne.

ADRES:

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH, ul. OŚWIĘCIMSKA 401
43-100 TYCHY

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem nr 31 lub pociągiem do Bierunia Starego.



CIEKAWOSTKI

Ukarana uczynność

Skraszną cenę zapłacił za uczynność mężczyzna z francuskiego Grenoble. Mężczyzna ów chciał dostać się przez dach i okno do mieszkania starszej pani, której zatrzasnęły się drzwi, a klucze zostały w środku.

Sasiad starszej pani myślał, że przez okno usiłuje dostać się do jej mieszkania złodziej, ciężko ranil a dubeltówki mężczyznę, który już do końca życia pozostanie kaleką.

Aby ostudzić miłość

Na hiszpańskiej wyspie Majoree pewien rzeźnik zdradzał swoją żonę z klientką w pomieszczeniu chłodni. Żona zauważyła kiedyś wiadrotonną parę, zamknęła szczelnie drzwi chłodni i nastawiła mechanizm na mrożenie: — Zrobiłam to, aby ostu-

dzić ich miłość. Po tym „studzeniu” parę kochanków trzeba było odstawić do szpitala, a żonę rzeźnika sądził są prokurator.

Krakowskim targiem

Słynna ongiś gwiazda filmowa, Gina Lollobrigida, która porzuciła zawód aktorski na rzecz zawodowej fotografiki, zaproponowała amerykańskiemu gwiazdorowi Paulowi Newmanowi, że zrobi mu zdjęcie, ale musi pozwolić on nago. Aktor postawił warunek, że chętnie się zgodzi, ale jeśli rozberze się również Gina. Krakowskim targiem postanowili, że oboje się rozbiorą do slipów. Lollobrigida powiedziała później: — „W końcu tylko on widział mnie rozebraną do majteczek, a jego zdjęcia będą oglądać wszyscy”.



Zagadka kryminalna „Przekroju”

Krwawa noc

Około północy obudził inspektora Wenera telefon.

— Tu mówi Edwin Siro, Brzozowa trzynaście — usłyszał inspektor. — Dzwonił do pana, gdyż w sąsiedniej willi, u moich sąsiadów państwa Daport, pod dwunastym była przed chwilą strzelanina.

— Notuję adres — odrzekł inspektor. — Może pan bliżej określić, co pan widział lub słyszał.

— Spałem, gdy obudził mnie strzał — odrzekł pan Siro. — Zawsze miałem światło, spojrzałem na zegarek i wciągnąłem pankoile oraz szafrook, by podejść do okna, gdy odezwał się drugi strzał. Wówczas już zdążyłem sobie sprawę, że strzały dochodzą z willi Daportów. Przez okno zobaczyłem światło w ich gabinecie. Więcej nie widział.

Na miejscu wypadku, w parterowym pokoju willi, inspektor zastał dwa trupy. Na pręgu leżała w nocnym stroju nieżywa pani Daport, zaś w głębi pokoju pod ścianą leżały zwłoki znanego inspektorowi groźnego bandyty. Trzymał on jeszcze w ręku rewolwer. Znajdująca się w pokoju kasa była otwarta. Zrozpaczony pan Daport złożył następujące oświadczenie:

— Nasza sypialnia jest na piętrze. Obudził nas podejrzane odgłosy dochodzące z parteru. Żona wyskoczy-

ła z łóżka i tak jak stała, rzuciła się do drzwi, ja w ślad za nią, z rewolwerem który wyjąłem z szufladki w stoliku nocnym. Zbiegłem sa żoną ze schodów i znalazłem się przy niej w momencie, gdy otwierała drzwi do gabinetu. Potem wszystko rozegrało się błyskawicznie. Przez ramię żony zobaczyłem w gabinecie, przed otwartą kasą ogniotrwałą, draba z wymierzonym w żonę rewolwerem. W tej samej chwili strzelił i rzucił się ku otwartemu oknu, ale nie zdążył zrobić trzech kroków, gdy z kolei ja strzeliłem i położyłem go trupem. Cóż, nie wskrzesi mi to żony.

— Podejrzewam, że zajście miało inny przebieg — powiedział inspektor. — Prawdopodobnie przyszedł pan na dół sam, przyłapał pan bandytę przy kasie i zastrzelił go pan, zanim on zdążył strzelić do pana. Po chwili zaalarmowana strzałem, ukazała się w drzwiach pańska małżonka. Wówczas oślnęła pana myśl, że jest to okazja do pozbycia się jej, o czym marzył pan przypuszczalnie od dawna. Wyjął pan rewolwer z ręki nieboszczyka i zastrzelił pan żonę. Następnie z powrotem włożył mu go pan do ręki. Niestety, że pan ułożył swoją bajeczkę.

Dlaczego inspektor tak twierdził? Prawidłowa odpowiedź jest na stronie 11

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

MYSZ KOŚCIELNA

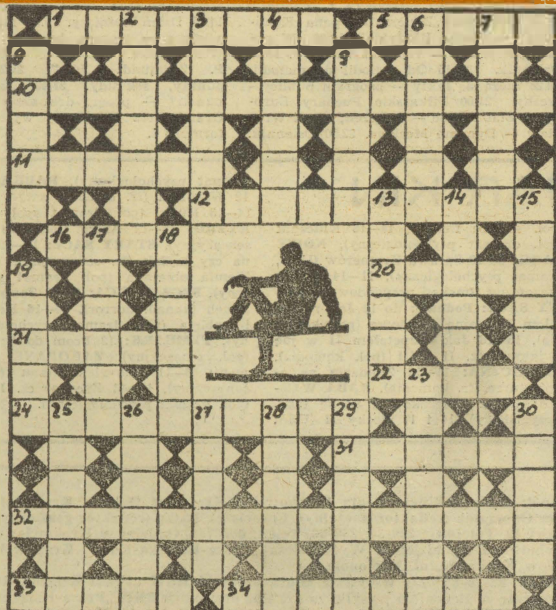
Mysz kościelna wtedy
tylko jest uboga,
gdy nie wie, którą
na plebanię drogą.

O KRĘCENIU SIĘ W KÓŁKO

Nikt nigdy jeszcze
nigdzie nie dotarł,
kręcąc się w kółko
na pełnych obrotach.

CO KTO OBCHODZI

Ludzie pracy obchodzą
święta, a próżniacy,
gdy tylko da się obejść,
obchodzą dzień pracy.



KRZYŻÓWKA NR 32

POZIOMO: 1) przysklepowy magazyn, 5) po ściętym drzewie, 10) mieszkanka zielonogórskiego, 11) liczman, szron, 12) elastyczna skocznia do wody, 19) pies albo kot, 20) rzeka Charona, 21) mieszkańiec południowej Afryki, 22) u zbiegu ulic, 24) praca niesamodzielną, zestawienie fragmentów cudzych utworów, 31) umówione spotkanie, 32) przeprowadza doświadczenia naukowe, 33) SC, 34) partacz

PIONOWO: 2) zbieg niezgodnych okoliczności, 3) pełnomocnictwo, 4) mata, plecienka z sitowia lub lyka, 6) imię męskie, 7) egzotyczny huragan, 8) pismo dla wtajemniczonych, 9) dziś tu, jutro tam, 13) między szeregi, 14) sielanka, 15) trujący azotowiec, 17) konkurencja narcyjska, 18) mączna potrawa, 19) z rodziny bekasów, 23) ciężka kara podróżna, 25) zwód, unik, 26) puszysta, kulista ozdoba, 27) miara papieru, 28) nauka przyrodnicza, 29) pach, 30) górskie ognisko

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 20 września br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29

POZIOMO: 1) komputer, 3) Zmudź, 10) zniekształcenie, 11) France, 12) realizator, 16) taks, 20)

komik, 21) kolec, 22) łoki, 24) strzeżonka, 31) Nansen, 32) człowieczeństwo, 33) okład, 34) paradoks

PIONOWO: 2) mienik, 3) Ulster, 4) esteta, 6) miedza, 7) dzieło, 8) szyfr, 9) słoży, 13) zakręt, 14) tom-



bak, 15) rekin, 17) adular, 18) szachy, 19) zakos, 23) ognisko, 25) toczek, 26) zaloga, 27) guzik, 28) niecka, 29) antena, 30) anion

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 29, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Maria Karcz z Czarnego Dunajca oraz pani Jolanta Kasperowicz z Rabki. Gratulujemy!